

wiadomości dnia

ROZMOWY MITTERRANDA NA KREMLU

● MOSKWA — W czwartek na Kremlu rozpoczęły się rozmowy radziecko-francuskie. Prowadzą je sekretarz generalny Komitetu Centralnego KPZR, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Konstantin Czernienko oraz prezydent Francji François Mitterrand.

Szef państwa francuskiego przybył w środę do Moskwy z oficjalną wizytą na zaproszenie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

KANCLERZ KOHL W BUDAPEŚCIE

● BUDAPEŚT — Kan-

lerz RFN, Helmut Kohl przybył w czwartek z oficjalną wizytą na Węgry. Przewidziane są rozmowy z Janosem Kádarem oraz premierem Györgym Lazarem. Koncentrować się one będą wokół stosunków Wschód — Zachód oraz współpracy gospodarczej i kulturalnej między RFN i Węgrami.

KIM IR SEN OPUSCIŁ RUMUNIE

● BUKARESZT — Partynopolska delegacja Koreańskiej Republiki Ludowej

-Demokratycznej, na czele z Kim Ir Senem, zakończyła w czwartek oficjalną, przyjacielską wizytę w Rumunii.

BUDŻET PENTAGONU

● WASZYNGTON — Senat Kongresu Stanów Zjednoczonych, zaaprobował w czwartek budżet Pentagonu na przyszły rok finansowy, w rekordowej wysokości 291 miliardów dolarów.

LABOURZYŚCI KRYTYKUJĄ USA

● LONDYN — W Seffield, w Wielkiej Brytanii, trwają obrady konferencji międzynarodowej socjalistycznej. W spotkaniu uczestniczą delegacje 30 partii socjalistycznych i socjaldemokratycznych z całego świata.

Zabierając głos, przywódca brytyjskich labourzystów, Neil Kinnock, oświadczył, iż Europa winna prowadzić niezależną od USA politykę. Podał krytykę politykę zagraniczną prezydenta Reagana oraz premier Wielkiej Brytanii, Margaret Thatcher.

Wieloletni temat obrad była ocena dotychczasowej realizacji uchwały IX Zjazdu PZPR w części dotyczącej oświaty i wychowania. Stwierdzono, że mimo ogólnych trudności podejmowane przez rząd działania pozwalają na odrobienie zaniechań i służą tworzeniu warunków sprzyjających rozwojowi tej ważnej dziedziny życia społecznego. Z roku na rok wzrasta liczba nowych placówek oświatowych, wprowadzany jest etapami system nieodpłatnego zaopatrywania uczniów szkół podstawowych i sześciolletnich dzieci w podręczniki, sukcesywnie poprawiane są warunki materialne nauczycieli oraz pracowników administracyjnych i obsługi szkół. Na przykład: w roku ubiegłym przekazano do użytku 136 nowych szkół podstawowych, 157 przedszkoli, 10 szkół ponadpodstawowych, 13 warsztatów i 7 internatów. Z budżetu państwa przeznaczono 1 mld 381 mln zł na zakup podręczników, przekazywanych nieodpłatnie uczniom. Łączne nakłady z budżetu państwa na oświatę i wychowanie wzrosły z 30 mld zł w 1981 roku do 244 mld zł w roku 1984. Równocześnie zwiększył się udział nakładów na oświatę w dochodzie narodowym.

Podjęmowane są wysiłki zmierzające do nowego ukształtowania programowego i zasad funkcjonowania szkół, zgodnie z postępem społecznym i przeobrażeniami gospodarczymi.

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 147 (10 227) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 22.VI.1984 r. Nakład: 200.000 Cena 5 zł

Rozpoczął się spis rolniczy

WARSZAWA (PAP) — 20 bm. od wczesnych godzin rannych ok. 67 tys. rachmistrzów zaczęło odwiedzać indywidualne gospodarstwa rolne, aby zebrać informacje do czerwcowego spisu rolniczego. Do 27 bm. zgromadzą oni dane o użytkowaniu gruntów, powierzchni poszczególnych zasiewów oraz pogłowie zwierząt gospodarskich.

Informacje zebrane w drodze spisu, obrazujące stan obecny i tendencje występujące w naszym rolnictwie, są niezbędne do mówienia na ogólniejszym poziomie — kierowania gospodarką żywnościową, tak w sensie lepszego zaspokojenia potrzeb rynkowych, jak i zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji.

Przypomnijmy, że indywidualne informacje spisowe są chronione tajemnicą państwową i służą wyłącznie do zbiorczych opracowań i analiz statystycznych.

Przygotowania do inauguracyjnych sesji rad narodowych

WARSZAWA (PAP) — Kadencja wybranych 17 bm. rad narodowych rozpoczęła się od dnia wyborów. Od tegoż momentu nowe rady są przedstawicielskimi organami władzy państwowej w terenie oraz organami samorządu terytorialnego i wypełniają mogą wszystkie wynikające z tego funkcje.

Zgodnie z ordynacją pierwszych, inauguracyjnych sesji rad powoływanych w ciągu 2 tygodni od dnia wyborów, a więc jeszcze w tym miesiącu. Ich zwołanie jest obowiązkiem działających jeszcze prezydentów rad poprzedniej kadencji. Na nich też spoczywa, wraz z biurami rad narodowych, obowiązek organizacyjny przygotowania tych sesji. Stosowne prace zostały już podjęte, w większości jednostek administracyjnych zostały wyznaczone terminy pierwszych sesji.

W przypadku wojewód-

244 mld zł na oświatę i wychowanie

WARSZAWA (PAP) — Biuro Prasowe Rządu informuje: 20 bm. odbyło się kolejne posiedzenie Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów, któremu przewodniczył wicepremier Mieczysław Rakowski.

Zasadniczym tematem obrad była ocena dotychczasowej realizacji uchwały IX Zjazdu PZPR w części dotyczącej oświaty i wychowania. Stwierdzono, że mimo ogólnych trudności podejmowane przez rząd działania pozwalają na odrobienie zaniechań i służą tworzeniu warunków sprzyjających rozwojowi tej ważnej dziedziny życia społecznego. Z roku na rok wzrasta liczba nowych placówek oświatowych, wprowadzany jest etapami system nieodpłatnego zaopatrywania uczniów szkół podstawowych i sześciolletnich dzieci w podręczniki, sukcesywnie poprawiane są warunki materialne nauczycieli oraz pracowników administracyjnych i obsługi szkół. Na przykład: w roku ubiegłym przekazano do użytku 136 nowych szkół podstawowych, 157 przedszkoli, 10 szkół ponadpodstawowych, 13 warsztatów i 7 internatów. Z budżetu państwa przeznaczono 1 mld 381 mln zł na zakup podręczników, przekazywanych nieodpłatnie uczniom. Łączne nakłady z budżetu państwa na oświatę i wychowanie wzrosły z 30 mld zł w 1981 roku do 244 mld zł w roku 1984. Równocześnie zwiększył się udział nakładów na oświatę w dochodzie narodowym.

Podjęmowane są wysiłki zmierzające do nowego ukształtowania programowego i zasad funkcjonowania szkół, zgodnie z postępem społecznym i przeobrażeniami gospodarczymi.

Ciąg dalszy na str. 2

Partia i robotnicy

Mówię szczerze i bez ogródek, tak samo, jak z plenarnej tribuny i w głosach złożonych do protokołu na XVI Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Są dziś nie tylko bardziej przekonani o słuszności swych racji, ale też pewnie siebie i bardziej zdecydowani.

Potwierdziło to przebieg i uchwały XVI Plenum KC. Wzbudziły one duże zainteresowanie, a zarazem wyzwały aktywność załóg fabrycznych i przedsiębiorstw w naszych województwach. To dobrze, bo wiedząca jest rola klasy robotniczej zarówno w procesie produkcji, jak i rządzenia. „Zaufanie klasy robotniczej do partii, aktywność robotników” — powiedział w przemówieniu na zakończenie obrad I sekretarz KC, generał Wojciech Jaruzelski — to sprawa zasadnicza, podstawowa. Ona w największej mierze rozstrzyga o sytuacji w Polsce.

Z ROBOTNICZYCH DAJEŃ I OCZEKIWAŃ

Prawdę tę dokumentuje całe 40-lecie. Czyż trzeba przypominać powojenne ulice i zakłady pracy w Białymstoku, Hajnówce, Łomży, Suwałkach, Elku, Giżyku? Pamiętają je dziesiątki tysięcy ludzi. Ileż trudu musieli wtedy ponieść robotnicy Pizsa, Łap i Rucianego Nidy, aby pociągnąć w ruch maszyn i urządzenia. Nie kto inny, lecz właśnie klasa robotnicza — na apel partii i w poczuciu patriotycznego obowiązku — wzięła na swe barki ciężar odbudowy, a później budowy polskiej gospodarki.

Były w tym 40-leciu dobre i piękne lata tworzenia wspaniałych wartości. Ale były też lata zła, zwłaszcza w niedawnej przeszłości, gdy błędy i wypaczenia w budowie socjalizmu doprowadziły do protestu ludzi pracy także w naszym regionie. Niestety, nie zawsze doceniane i respektowane były prawa klasy robotniczej.

Z tych błędów, z sierpniowego protestu, wyciągnięte zostały właściwe wnioski. Wyciągnięte je przede wszystkim partia klasy robotniczej, zaś klasa robotnicza przekonała się, iż wyrazicielem jej żywotnych interesów jest właśnie PZPR. W wyniku uchwał partii, ustaw Sejmu i decyzji rządu, demokratyzujących nasze życie (samorządy pracownicze, organy przedstawicielskie, funkcje kontrolne, reforma gospodarcza), udokumentowana została wiedząca rola klasy robotniczej w życiu politycznym i gospodarczym kraju.

Dość często spotykam się na zebraniach oraz przy stanowiskach pracy z robotnikami naszego regionu. To prawda, że nie ukrywają swego niezadowolenia ze skutków kryzysu, z niełatwych przecież warunków pracy i życia. Stąd też nie brak krytycznych uwag kierowanych także pod adresem władzy państwowej. Jednakże — co jest znamienne — w zdecydowanej swej większości, że wspomnę o dyskusjach i rozmowach w zakładach BZPW im. Sierżana i ZNTK, robotnicy dostarczają skomplikowane problemy w naszej gospodarce. Widząc realia, stwierdzają, że o przezwyciężeniu kryzysu i wprowadzeniu gospodarki na drogę prawidłowego rozwoju zdecydowanie solidna praca.

Taka, jak w naszej fabryce — powiedziała włókienniczka „Birny” na jednym z przedwyborczych zebranych. — Dostałem mieszkanie, lecz ileż musiałem sam wykonać roboty, żeby usunąć niedoróbki budowlane — mówi ślusarz z Łap, Zygmunt Roszkowski. — Staramy się przekazać gospodarce jak najwięcej sprawnych wagonów, ale nie pomagają nam w tym niesolidni kooperanci. Tak nie może się dziać. Poprawa życia, to nasz wspólny robotniczy interes.

Podobnie myślał i postępująca dziesiątka tysięcy robotników KZKSUD w Starieliach, HPPD w Hajnówce, ZPB w Zambrowie, ZSO Polam-Wilkasy i innych zakładów naszego regionu. Klasa robotnicza, zwłaszcza ta związana przez pokolenia z przemysłem, zdaje sobie sprawę, że o realizacji naszych zamierzeń decyduje wzrost dobrej jakościowo produkcji.

W tych odczuciach i dążeniach przewija się więc zdecydowane stanowisko wobec występującej sprzeczności interesów między poszczególnymi grupami społecznymi, a zwłaszcza wobec przejawów niesprawiedliwości społecznej. Nie było fabryki i przedsiębiorstwa (gdzie ostatnio byłem), w których by robotnicy nie krytykowali marnotrawstwa i nieobrotowości, kumoterstwa i klikowości, spekulacji i nieuczciwego bogacenia się.

Ciąg dalszy na str. 3

Wersal Północy wdziewa nowy garnitur

Dopieszczanie pałacu

INFORMACJA WŁASNA

Pospiech jest naszym wrogiem — mówi naczelny inżynier Oddziału Pracowni Konserwacji Zabytków w Białymstoku Wojciech Piesiak. Nie jest on z pewnością wskazany przy pracach konserwatorskich przy tak znakomitym obiekcie jakim jest Pałac Branickich.

Na temat samego ułożenia posadzki — materiału, z jakiego ma być wykonana, koloru, wzoru — muszą wypowiedzieć się historycy. A co? donioło mówić o konserwacji rzeźb, stiuków, tympanonów czy o odtworzeniu kaplicy, która znajdowała się w pałacowych wnętrzach. Miała ona bardzo bogaty wystrój. Na szczęście pozostało z niej wiele detali. Do dawnej świetności będzie przywracał ten obiekt białostocki Oddział PKZ.

Obok naszego Oddziału, jako generalnego wykonawcy przy konserwacji pałacu biorą również udział oddziały warszawski, zamojski, Białostockie Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych. Zakres prac jest bardzo rozległy: od dachów poznaczających na naddrebińskich architektach, do drobnych prac konserwacyjnych. Całością prac kieruje i finansuje je użytkownik pałacu, Akademia Medyczna.



Spływ Rospudą (patrz fotoreportaż na str. 4).

Wersal Północy wymaga wymiany dachów i rozwiązania systemu odprowadzania wód opadowych. Kiedy pałac był ogrzewany przez piec i

Ciąg dalszy na str. 2

Tajemnicza choroba w Chinach

PEKIN (PAP) — Już pięć osób — mieszkańców pewnej wsi chińskiej prowincji Szan — zapadło na tajemniczą chorobę. Otóż na ich skórze wyrastały niewielkie kolce podobne do igieł kaktusa.

Złota kolce na pół przeczyszczone, o długości 2—3 mm najpierw pojawiają się na nogach, później na ramionach i wreszcie na twarzach. Nie istnieje skuteczny lek przeciwko dziwnej chorobie.

Komin, który uratował fabrykę

Tylko ten komin stał i nic więcej. Zjawiliśmy się na zgłiszczach, jeszcze dymiące ruiny. Było nas bodajże 14 w pierwszym rzucie. Trochę pomełdowaliśmy, zakasaliśmy rękawy i zabraliśmy się do uprzątnięcia gruzu. Działo się to wszystko spontanicznie, nie było kierowników, dyrektorów. O! sami robotnicy. Mówiliśmy, odbudujemy fabrykę i będziemy mieli gdzie pracować.

WCZORAJ

Stanisław Kłosa zamilkł, bo zza płotu dochodził niemiłosierny hałas. Siedzieliśmy na podwórku obok domu, w którym mieszkał Romuald Barańczyk, też długoletni pracownik białostockiej „dyktacji” czyli fabryki, obecnie zwanej Białostockim Zakładem Przemysłu Sklepek. Oba moi rozmówcy spędzili tam większość czasu zawodowego życia. A i teraz na emeryturze mieszkają obok swego zakładu.

— Ten komin — odezwał się Romuald Barańczyk — już dwukrotnie uratował nasz zakład. Fabryka Hasbacha spaliła się w czasie I wojny światowej i został tylko komin i teraz po II-giej ten komin ponownie uratował zakład. Gdyby nie było kotłowni i kominów, a do których mówił pan Kłosa, nie odważyłabym się odbudowywać, a tak, zgarnęli gruz i na starych fundamentach postawili nową fabrykę. Gdy przyjechali decydenci z Warszawy nie mieli nic do powiedzenia — mury już stały, zaakceptowali budowę.

— Sami robotnicy z gruzów i popiołów wyciągali maszyny, czyścili, rozbierali, składali no i na starych maszynach w 1948 roku fabryka ruszyła. 22 lipca było otwarcie. Cieszyliśmy się jak dzieci. Pierwszy arkusz sklepek pociliśmy na 10-centymetrowe kawałki — do dzisiaj mam pamiętkę. Dobra to była sklepka... Może lepsza niż teraz — Stanisław Kłosa jakby wpadł w zadumę.

— Wówczas, na początku szliśmy do pracy z chęcią i zapałem. Nikt się nie pytał o pieniądze, a teraz pod koniec prosiłem Boga żeby szybciej przejść na emeryturę. Dlaczego tak się zrobiło, dlaczego ta praca się nam popsuła — trudno powiedzieć. To ostatnie zdanie Barańczyk powiedział ni to do siebie, ni to do nas.

— Jeszcze w 60-tym roku pamiętam jak kolega z Kurian, odległych o 5 km, przyszedł do pracy 5 minut po 6-tej. Kierownik wygonił go do domu, kazał przynieść na drugą zmianę. Tamten przyszedł na 14-tą, kierownik znów go odesłał. Przyjdzieś bratku na trzecią zmianę. I co pan myśli — przyszedł — to była dyscyplina. Przed emeryturą pracowałem na łuszczarce. Młodzi szli na paleniska, a mnie staremu wypadło sprzątać. Mówili: dziadek nie pali to robi przy maszynach porządek.

Ciąg dalszy na str. 4

Spotkanie przyjaźni młodych Polaków i obywateli NRD

KOESPONDENCJA WŁASNA ZE SZCZECINA

Dzisiaj w Szczecinie rozpoczyna się II Dni Przyjaźni Młodzi Polacy i Niemcy Republiki Demokratycznej. Do tego miasta przyjechały wczoraj kilkunastobosowe delegacje młodzieży z województw: białostockiego, suwalskiego i łomżyńskiego, składające się z członków ZHP, ZMW i ZSMP.

Dni będą miały nie tylko oficjalny charakter, ale także program dyskusyjny związany z problemami socjalistycznego wychowania młodzieży, funkcjonowania organizacji młodzieżowych w środowisku wiejskim, wojskowym, robotniczym i szkolnym. Spotkają się także młodzi ludzie zajmujący się sprawami parlamentarizmu. Oczywiście przewidziane są liczne spotkania przyjaźni kilku tysięcy uczestników zlotu z Polski i NRD.

Delegacje z naszego regionu spędzą noc w miasteczku złotowym na lotnisku Aeroklubu Szczecińskiego. Dzisiaj przed południem przewi-

Ciąg dalszy na str. 2

pogoda

DZIS — Zachmurzenie małe, uwarstwione do dużego, przełotne opady deszczu i lokalne burze (głównie po południu). Temperatura maks. 22—24 stop. C, min. 11—13 stop. C. Wiatr słaby, to czasie burz porośnie. JUTRO — Bez opadów. Temperatura maks. 20 stop. C, min. 10 stop. C. IMIENINY: Agnieszka, Flakusza. (rb)

Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej

W numerze „GW” z dnia 20-21 nie byliśmy w stanie — ze względów technicznych — zamieścić dwóch załączników do Obwieszczenia Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 19 czerwca 1984 roku o zbiorczych wynikach wyborów do rad narodowych. Publikujemy je więc dzisiaj.

Załącznik nr 1 Wykaz

określających dla wyborów rad narodowych wspólne dla miast i gmin, w których w głosowaniu wzięła udział mniej niż połowa uprawnionych do głosowania.

województwo	nazwa rady narodowej	nr okręgu wyborczego	liczba nieobradnych mandatów
1	2	3	4
białostockie	RNMIG Brańsk	12	4
lubelskie	RNMIG Poniatowa	6	4
łomżyńskie	RNMIG Zambrów	12	3
nowosądeckie	RNMIG Mszana Dol.	7	3
tarnowskie	RNMIG Tuchów	7	3

Załącznik nr 2 Wykaz

określających dla wyborów gminnych rad narodowych, w których w głosowaniu wzięła udział mniej niż połowa uprawnionych do głosowania.

województwo	nazwa rady narodowej	nr okręgu wybor- czego	liczba nie ob- sadze- nych manda- tów
1	2	3	4
bialostockie	GRN Turów	4	3
	Kościelna	5	3
bielskie	GRN Budzów	6	4
miejskie	GRN Koniusza:	7	3
krakowskie	GRN Siepraw	4	6
	GRN Nordzrec	7	5
krośnińskie	GRN Garbów	5	3
lubelskie	GRN Wawolnica:	7	4
		9	3
łomżyńskie	GRN Kobylin- -Borzymy	3	3
	GRN Łomża:	1	5
		10	3
		12	3
	GRN Mały Płock	8	4
	GRN Szeplietowo	3	3
nowosądeckie	GRN Kamienica	2	6
	GRN Łososina		
	Dolna	3	3
	GRN Lubień:	1	4
		2	4
	GRN Korzenna:	3	3
		4	6
		5	5
	GRN Ochotnica	1	4
	Dolna	5	4
ostroleńskie	GRN Czarńca	4	3
piotrkowskie	GRN Dłutów:	4	3
		6	3
		7	3
płockie	GRN Brudzeń Duży:	7	6
		8	4
		9	4
przemyskie	GRN Wiazownica:	1	4
		2	3
		11	4
radomskie	GRN Gózd:	4	5
		5	4
rzeszowskie	GRN Hyżne	4	3
	GRN Niebylec:	5	4
		6	4
siedleckie	GRN Mokobody:	1	5
		4	5
tarnowskie	GRN Wiśniew	11	3
	GRN Szczucin	10	6
	GRN Wietrzychowice	5	4
	GRN Radgoszcz:	1	4
		2	3
		3	4
		4	5
		5	5
		6	3
	GRN Wierzchosławice:	3	3
		7	4
	GRN Zakliczyn	6	4
	GRN Dębno	4	4
	GRN Radłów	6	5
	GRN Czerwów:	2	3
		3	3
		6	3
		1	5
		2	6
	GRN Tarnów:	1	5
		3	3
		3	4
		9	4
	GRN Bochnia	12	5
	GRN Nowy Wiśnicz:	2	6
		5	6
	GRN Wojnicz:	1	6
		2	6
		3	3
		6	3
		9	5
		10	5
	GRN Rzeszawa:	2	5
		4	4
wrocławskie	GRN Długoleka:	6	3
		7	4
	GRN Święta Katarzyna:	6	5
		7	5

Partia i robotnicy

Ciąg dalszy ze str. 1

ROBOTNICZY Z PARTIĄ

Zrozumiałym jest postulat, że robotnik ma prawo do głosu. Jeśli klasa robotnicza jest czołową siłą narodu, decydującą o stanie państwa i jeśli ona w głównej mierze ponosi dziś ciężar walki o wyzwanie kraju z kryzysu oraz pchnięcie gospodarki na tor prawidlowego rozwoju, to jak powiedział tow. Wojciech Jaruzelski musi ona w pełnym tego słowa znaczeniu czuć się gospodarzem swego ojczystego kraju.

A zwrócić uwagę: na 190 tysięcy pracowników zatrudnionych w gospodarce społecznej Białostocznym, ponad 112 tysięcy stanowią robotnicy. Podobnie jest w Łomżyńskim i Suwalskim, co oznacza, że wraz z rodzinami tworzą oni ponad połowę ludności naszego regionu. Co więcej — większość robotników to wysoko kwalifikowani fachowcy, znający się na wysoce nowoczesnej produkcji. Dowodem tego mogą być precyzyjne wybory Fabryki Przyrządów i Uchwytów i „Unitry-Biazeł”.

To już nie ta klasa robotnicza, małych i średnich wielkościami fabryk lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Wprawdzie nie mamy takich kolosów, jak stocznie, kopalnie czy huty, ale i w naszym regionie na skutek uprzemysłowienia wykształciła się wielkoprzemysłowa klasa robotnicza świadoma swych celów, praw i powinności.

Oczywiście, jak w każdej grupie społecznej, tak i wśród robotników nie brak ludzi, którzy — mówiąc szczerze — swym stosunkiem do pracy podważają dobre imię polskiego robotnika. Dobrze znani są w działach kadr i w wydziałach zatrudnienia. Jednakże nie oni — ale przynajmniej większość uczciwych i solidnych robotników — decydują o losie swych zakładów i kraju.

Stąd też — zgodnie z programem IX Zjazdu i uchwałami XVI Plenum KC — tak ogromne znaczenie ma odbudowa i umacnianie więzów partii z pracującą klasą robotniczą. Głównym ogniwem tej więzi na co dzień są podstawowe organizacje partyjne, istniejące i działające w każdym zakładzie pracy. Tu bowiem, na stanowiskach robotniczych, w bezpośrednim kontakcie partyjnych i bezpartyjnych tworzą się świadome postawy w rozwiązywaniu problemów produkcji i życia.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Choć to zaledwie 46 km od Łomży, to jednak jakby daleko. Trudno dojechać, trudno wyjechać. Kilka uliczek wijących się między starą zabudową i tylko wyrastające bloki mieszkalne wydają się być oznaką zachodzących tu przemian. Blisko 7 tys. mieszkańców co dzień przekracza bramy niewielkich zakładów — masarni, mleczarni, przetwórczo-owocowo-warzywnych. Młodzież po zajęciach w trzech szkołach średnich rzadko spotyka się w kinie lub na dyskotekę w domu kultury. Miło, sennie... Ale pod tym pozornym spokojem tętni niezauważalna dla przybysza codzienność Wysokiego Mazowieckiego.

Nie stawialiśmy żadnych pytań, nie narzucaliśmy problemów. Po zaprezentowaniu „Gazety” i BWP przez zastępcę redaktora naczelnego — Mariana Suchożębskiego oddaliśmy po prostu głos zebranym w salce Domu Kultury mieszkańcom. Zaprosiliśmy ich na dyskusję o gazecie, o nas, o mieście, o nich samych. Rzeczywistość przyczyną tego spotkania była stała potrzeba bezpośredniego kontaktu z Czytelnikami, bez którego nie może się obejść żadne pismo. Przyszło nie tak dużo osób, ale dyskusja — być może właśnie dlatego — toczyła się warkot. Po trzech godzinach opuściliśmy dom kultury z poczuciem pożyteczności spędzonego czasu i w przekonaniu rychłego, już reporterskiego, powrotu do tego miasta.

BOMBARDOWANIE FAKTAMI

JAN KRYŃSKI: — Na dobrą sprawę czytelnika nie obchodzi „jak” tworzyć, tylko „co”. Waszym zadaniem jest tak pisać, by nas przyciągnąć. Mnie na przykład brakuje we „Współczesnej” artykułów zmuszających do dyskusji — o głębszej myśli i treści. Społeczeństwo musi być bombardowane faktami o problemach natury moralnej, etycznej, oświatowej i gospodarczej. Z gazety powinniśmy się dowiadywać o aktualności i perspektywach. Ale nie może to być wyłącznie informacja.

HALINA ROSZKOWSKA: — Czytając niektóre artykuły odnoszę wrażenie, że zawierają one od razu interpretację. Wcisną się na siłę własny komentarz — nie dotyczy to zresztą tylko naszej gazety. Wolałabym czytać artykuły inspirowane do przemyslenia, do własnej interpretacji tekstu, wyciągnięcia wniosków. Czytelnikowi trzeba postawić więcej do myślenia. Zatem przy mniejszej ilości faktów — więcej odwoływać się do rozumu odbiorcy. Za mało natomiast jest interpretacji przy notatkach typu, że gdzieś tam wykupiono ileś ton nawozów, że plan wykonano w iluś procentach. To nie nie mówię.

JAN KRYŃSKI: — Rzeczywiście prasa pisze jakby od góry. A od dołu? Nie chodzi o bicie władzy w czambuł. Jestem za tym, żeby władzę szanować, nawet wówczas, gdy nie spełnia ona wszystkich oczekiwań przez nas, wymogów. Potrzebna jest pewna społeczna dyscyplina, z tym że władza powinna działać tak, by stwarzać podstawy jej szanowania. Dyskusja czy polemika między obywatelami a władzą jest potrzebna, bo

wyrabia najbardziej optymalny punkt widzenia na daną sprawę. Zobaczymy jakie są plusy i minusy — wybierzmy najlepszą drogę.

ZBIGNIEW SKOMOROWSKI: — Właśnie dalsze poszerzanie płaszczyzny tej dyskusji jest, moim zdaniem, obowiązkiem środków masowego przekazu. I potrzeba.

UCIEKAĆ OD PRZECIĘTNOŚCI

JAN KRYŃSKI: — Trzeba w większym stopniu pokazywać dokonania środowisk miejskich, na wsi, w zakładzie pracy. Tam się sporo robi. Chociażby u nas. W Zespole Szkół Zawodowych wybudowaliśmy dwa boiska za ponad 4 mln zł, z tego państwo dało tylko milion. I cisza. A jak ktoś pomaluje plot, to zaraz pisze się artykuł.

HALINA ROSZKOWSKA: — Mało mówi się o zwyczajnych, szarych ludziach. Nieważne jakie noszą legitymacje. Ważne jest to, by byli to ludzie uczciwi, ludzie dobrej roboty. Naprawdę z przyjemnością przeczytałam tekst o pracowniku naszej piekarni. Musimy dostrzegać takich ludzi, często jest to ich jedyna satysfakcja. Pokazywać ich, szczególnie teraz, gdy przeważa tendencja równania do średniego, do przeciętności. Jakby rzeczywistość wszyscy pracowali jednakowo, jakby nie było lepszych i gorszych. Skłapi jesteśmy w pochwałach, które są przecież też satysfakcjonujące i mobilizujące.

MARIANNA KACZANOWICZ: — Przyrzeczenie się w jakich warunkach pracuje w Wysokim Mazowieckim służba zdrowia. Mamy Medyczne Studium Zawodowe, co rok opuszcza je liczna grupa pielęgniarek, a na szpitalu ich wciąż za mało. Ale skoro o nas

się pisze tylko „na nie”, czy można się temu dziwić? Pokażcie wreszcie warunki pracy pielęgniarek i lekarzy. Napiszcie o tym, że słuchaczki dni wolne od nauki spędzają w większości przy łóżkach chorych. Za zwykłe „dziękuję”. A mówi się, że młodzież jest aspołeczna, że tylko lubi się bawić.

UDERZMY SIĘ W PIERSI

ANDRZEJ BUKOWSKI: — Młodzież, to temat do narzekania. Zastanówmy się wobec

tego kto ją wychowuje. I wówczas dojdziemy do wniosku, że my wszyscy — szkoła, dom, prasa, organizacje młodzieżowe, a szczególnie szkoła. Jakże dajemy wzorce?

ZBIGNIEW KŁOSOWSKI: — Nie wychowuje szkoła, ani rodzice. Bo kiedy? Matki w kolejkach, szkoła tylko uczy. Wychowuje często ulica.

HALINA ROSZKOWSKA: — Dla mnie jest to ubliżające. To są wyjątki. Największy wpływ na dzieci mają rodzice. **ZBIGNIEW KŁOSOWSKI:** — Zgoda. Tylko jaki? Przed apteką posadziliśmy różę. Patrzę — dziecko je łamie. Interweniuje. Na to mamusia z buzią: dziecku pan zabrania? Zajmuję się sam młodzieżą, pracując z nią i wiem, że można ją poprowadzić. Rzecz w tym, by ją czymś zainteresować. A na to nikt nie ma czasu.

STANISŁAW SZUSZKO: — My w szkole rzeczywistość nie mamy kiedy. Pracujemy sześć dni w tygodniu, większość młodzieży dojeżdża, nie ma internetu. Nie możemy przyjąć do szkoły wszystkich chętnych. Ci, którzy nie znajdują w mieście ani okolicznych wsiach innego zajęcia w czasie wolnym, najczęściej zasilają grono piwoszy w „Jagiellonce”. Czy tylko my mamy się o to troszczyć?

JAN KRYŃSKI: — Internet dla Zespołu Szkół Zawodowych potrzebny jest jak zdrowie. Przed paru laty zbudowaliśmy, przy wsparciu społecznym, salę gimnastyczną wartości 7 mln zł. Ludzie i teraz by pomogli, ale nie ma koma tym się zająć. Jak się o to upominam, to mi mówią, że nie mam kultury politycznej. A co to takiego? — pytam. Nie ma też mieszkań dla nauczycieli. To też

związane jest z problemem wychowania młodzieży. **ANTONI STANISŁAWSKI:** — Jest to problem bardzo złożony. Każdy jest winny i każdy ma jakieś usprawiedliwienie. A przecież to także kwestia wartości moralnych, ideałów, które gdzieś nam się po drodze pogubiły, odpowiednich programów nauczania. My tego nie zmienimy. To sprawa koncepcji i jej konsekwentnej realizacji.

ZBIGNIEW SKOMOROWSKI: — Mówi się, że młodzież jest wychowana, tylko żąda, nie od siebie nie daje. A ja się pytam: kto jak właśnie nie młodzież budują boiska — również te przy szkole zawodowej, remontują drogi, wiążąc się do każdej pracy społecznej? Zanimyśmy niekiedy, że młodzież nie są przedmiotem a podmiotem, że chcą uczestniczyć w rozwiązywaniu swoich spraw. Fakt — nie wszyscy.

HALINA ROSZKOWSKA: — Narzekamy, że dużo narzekamy. Trzeba po prostu robić wszystko, co każdy z nas może powinien. Dotyczy to nie tylko wychowania młodzieży.

JAK CWIARTKĘ CHLEBA

JAN KRYŃSKI: — Wydaje mi się, że w wielu środowiskach ludzie myślą po prostu zbyt często o dniu dzisiejszym. Na krótką metę. A my musimy myśleć o przyszłości i na tę przyszłość pracować. Wtedy unikniemy wielu zbędnych problemów. Tylko, że trzeba mieć jasną perspektywę i pewność, że nie będą wprowadzane co i rusz zmiany.

ANDRZEJ BUKOWSKI: — Jest to w pewnym sensie tłumaczenie się. Sądzę, że duży wpływ na naszą rzeczywistość ma nadal niska świadomość społeczna. Rozbudzać ją powinny organizacje społeczno-polityczne, a także prasa.

JAN KRYŃSKI: — Aby jednak gazeta spełniała swoją rolę, czytelnik musi się z nią utożsamiać, a przynajmniej być jej przychylny. Czego więc oczekuje? Po pierwsze — żeby była krytyczna, a jednocześnie obiektywna. Po drugie — żeby pisała o tym co ludziom nie lubi i broniła ich słusznych interesów.

Nie wzbudza przychylności stwierdzenie tylko, że ktoś ma rację, a ktoś inny jej nie ma. Tu trzeba przekonywać, nie wmawiać. Tych, którym ręce zawsze składają się do okłasków, nie powinno być ani w partii, ani na stanowiskach.

ZBIGNIEW SKOMOROWSKI: — W niczym nie można przesadzać. Również w przekazywaniu oczywistych prawd. Za dużo jest też wszelkiego typu obszernych i schematycznych relacji. To samo ogląda się w telewizji, słucha w radiu i nazajutrz czyta w gazecie. Czy nie można tego schematu zastąpić żywym i szybkim komentarzem? Myślę, że wtedy częściej sięgano by po gazetę.

HALINA ROSZKOWSKA: — Mimo to po gazetę chętnie sięgamy. Ja na przykład kupuję ją jak ciwartkę chleba. Nie dlatego, by przeczytać od deski do deski, tylko że zawsze znajdę w niej coś dla siebie.

* * *

Jest to z konieczności skrócony zapis dyskusji na spotkaniu z Czytelnikami w Wysokim Mazowieckim. Pomineliśmy w tej relacji szereg wątków, do których wrócimy przy okazji innych publikacji.

JERZY BRODZIUK

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Fot. JANUSZ KIJEWSKI



Jan Kryński.



Marianna Kaczanowicz.



Józef Kochanowski.



Stanisław Szuszkowski.

Łykasz pan relanium i natrzysz na wieszaki

Butiki, czyli prywatne handlowe placówki z odzieżą, konfekcją, galanterią i innymi wyrobami, są różnie oceniane przez „szeregowych” klientów. Jedni zarzucają ich właścicielom wygórowane ceny, inni — frymacerie tandetę i lublami. Są też opinie, że właśnie butiki — to jest to! Można w nich wybrać wiele potrzebnych rzeczy, których nie uświadczą się w państwowym handlu. Spróbujmy spojrzeć na ten wycinek handlu bardziej wszechstronnie.

ZA PRYWATNĄ LADĄ

Sklepik przy ul. Krótkiej w Łomży nieci kolorowymi broszkami, pasczkami, kołczykami. Poza tym są do wyboru: letnia, haftowana maszynowo sukienka dla nastolatki za 4,5 tys. zł, czerwona kreacja za 7250 zł (podobna w państwowym sklepie — o tysiąc zł tańsza); 2850 zł żąda się za sukienkę z trykotu. Paseczki złoście i srebrzyste uzupełniają kolekcję. W sumie — ani szyk, ani moda, a pieniądze można się pozyskać łatwo.

W butikach pod łomżyńskimi „arkadami” gospodynie obiektywne właśnie przelazły za chodni album mody. Na ładnie maszyną do szycia czeka na rozpoczęcie pracy. Tyłko z czego żyć? Karkołomnych wyników wymaga nadal zdobycie materiału — twierdzi właścicielka zakładu. Można jedynie dodać, że niezbyt duża skuteczność tych zabiegów widać po modelach, wiszących w sklepie: niektóre wzory raczej odprychają zamiast budzić zainteresowanie. Część z nich, o stosunkowo niewysokich cenach, może jednak zaspokoić gusty pań,

które nie szukają „supermody”, lecz w miarę oryginalnego odzienia.

Sklepik przy „skrzyżowaniu ze światłami”. Królową tu powyciągane z lamusa bistory, nonirony, modele dla ciotek w podeszłym wieku, skrośne jakby na chybicka ciuchy dla nastolatki. Jak to się kalkuluje? Czy dla wystawienia kilkunastu bubli opłaca się utrzymywanie całego zakładu?

Jeden z butików w Suwałkach prowadzi osoba z wykształceniem prawniczym. Sporo tu konfekcji i odzieży — od sukienek, koszul, spodni i bielizny osobistej po odzież dziecięcą, parasole i nici do wyszywania. Szeroka jest też rozpiętość cen. Dżinsy, w zależności od materiału, kosztują od 3,5 tys. do ponad 6 tys. zł, skarpety — od 125 do 180 zł. Damskie parasolki — tańsze niż w państwowych sklepach. Ceny sukienek i spodni, w zależności od rodzaju surowca, mieszczą się w granicach od 1250 do 7,5 tys. zł. Te najdroższe mają sezonowy popyt (np. w karnawale). Największym wzięciem cieszą się artykuły codziennego użytku, o niezbyt wygórowanych cenach: skar-

pety, koszule, „figi”, spodnie. Najczęściej padają pytania o bieliznę, a te, niestety, jak na lekarstwo.

Sporo towaru, pochodzącego z polonijnych firm, można znaleźć w innym suwalskim sklepiku, w jednej z bocznych uliczek, spodnie, kurtki, bluzki. Sukienki kosztują od 1440 do 7250 zł (te ostatnie wiszą jednak od kilku miesięcy). Swetry, o które najczęściej pytają panie, są u producenta

de wszystkim z Łodzi i Warszawy; czasami też z Wybrzeża, ale tam też jechać ten, kto ma własny transport z silnikiem Diesla. Zaczynają trochę szyć producenci z woj. białostockiego. Część wyrobów do suwalskich butików dociera z Suwałk i Augustowa. Są to jednak pierwsze, nieśmiałe „jaskółki”. Warszawskich rzemieślników handlowych nie lubią. Potrafią podyktować za podobny wyrób dwa razy

handlarz naciąć się nie da ani firmom polonijnym, ani krótkotrwałym tendencjom w modzie. Po prostu trzeba mieć nosa! Mimo to — w wielu butikach znajdują się wyroby „polonusów”, których nie zakupiły państwowe sklepy ze względu na zbyt wysokie wymagania cenowe producenta i które dość długo jeszcze powiszą na butikowych wieszakach.

Właściciele prywatnej bran-

zawości sklepów. Aby więc, jak mówią, wyjść przynajmniej na swoje, czasami umawiają się ze sprzedającym im towar, że w oświadczeniach o dostawie wpisuje się cenę wyższą od rzeczywistej. Dzięki temu mogą zyskać nieco lepszy zarobek. Nieładnie to, ale właściciele butików argumentują: z obrotów pozyskany towar możemy mieć nie więcej, niż 12 proc. zysku własnego. Tylko 3 proc.

towar w drugi koniec Polski. Może mniej byłoby przypadek zawiązań cen? Może bogatsza byłaby oferta handlowców? Obecna bowiem, opierająca się na wyrobach rzemieślniczych i przedmiotach pochodzących ze skupu, „wzbogacana” jest oficjalnie artykułami, trafiającymi do nas via paczki. U nas te „atrakcje” nobilitowane są do szczytowych osiągnięć mody i — co za tym idzie — sporo kosztują.

DYSONANS W CHÓRZE OPINII

W trzech północno-wschodnich województwach egzystuje kilkadziesiąt butików. Nie wszystkie zawałone są galanterią-konfekcją i chłodem. Trafiają się takie, gdzie jest ciekawy wybór towarów, dobranych ze smakiem i gustem. Tyle, że z zasady są to rzeczy dużo droższe, niż w państwowej firmie. Wielu prywatnych handlowców wie, że przy zachwaniu równowagi między popytem a podażą (na niekorzyść tej ostatniej), można żądać większych opłat; a ludzie, przyciśnięci do muru potrzebą, i tak kupią nie tylko bieliznę.

Ceny umowne, którymi szermują prywatni producenci powodują, że jeden z nich stawia kilkakrotnie wyższe wymagania cenowe, niż inny. Żadne „czynnik” ingerować nie mogą, bo jest wolna konkurencja, która denerwować będzie nabywców droższymi, dopóki względny dostatek towaru w sklepach nie przynajmniej wygórowanych żądań. Kontrolę sektora prywatnego, przeprowadzaną ostatnio na krajową skalę mają na celu głównie sprawdzenie, czy sprzedawcy nie handluje nie ewidencjonowanym towarem, chcąc w ten sposób zmniejszyć sumę płaconych podatków.

O tym, że niektórzy liczą na szybkie wzbogacenie się dzięki prowadzeniu butików, świadczy taki fakt: z prośbą o prowadzenie podobnego punktu handlowego zwracali się do władz pewien jegoś, który chciał otworzyć interes, ponieważ... ma na zbiciu kilkanaście dywanów, rzekomo przywiezionych z zagranicy. Znam i takich, którzy zaplanowali prowadzenie butikowej firmy jedynie przez dwa lata, bo w tym czasie korzystają ze znacznych ulg podatkowych. Później interes się zwija i szuka wspólnika, który pomógłby firmować następne, podobne przedsięwzięcie.

Te trendy znajdują wyraz w opiniach klientów. Gospodyni domowa z Białegostoku twierdzi: „Byłam w takim sklepie kilka razy i więcej moja noga tam nie postanie. Skąd mam wziąć 7 tysięcy na sukienkę, czy 9 tys. na sweterek, kiedy muszę się głowić, jak wytrzymać do pierwszego?” Studentka z Filii UW: „Owszem, czasem da się wybrać coś modnego, ale można się porządnie naciąć na jakości”. Koleżanka kupiła za 8 tys. kurtkę, podobną do pewexowskiej. Wdziękno, rozłożyła się po mieście. Inżynier z Głizycka: „Kilka razy udało mi się kupić rzeczy, których bezskutecznie poszukiwałam w państwowych sklepach. Ze drogo — od czasu do czasu stać mnie na to!” Pracownik umysłowy z Łomży: „Uważam, że jest to pewne uzupełnienie rynku. Przy naszych obecnych możliwościach produkcyjnych chyba pożyteczne”. Emeryt z Białegostoku: „Panie, nie denerwuj mnie pan!”

JAROSŁAW NOWAKOWSKI
NINA OMELCZENKO
MICHAŁ PIEKAREK

Co w butikach piszczy?

tów tak horrendalnie drogie, że nie wiadomo, czy ktoś by je kupił.

W białostockim pawilonie handlowym „Małgosia”, przy ul. Warszawskiej, jest aż pięć butików. Handlowcy umówili się między sobą, że nie będą powielać ofert i konkurować. Anna Pastuchowska posiada na przykład spodnie, sukienki, garsonki, bluzki i inne wyroby „na każdą okazję”. Koleżanka po przeciwnym stronie korytarza sprzedaje suknie ślubne i ubiory na bardziej uroczyste okazje. Butik obok specjalizuje się w sukienkach.

KTO RYZYKUJE NAJWIĘCEJ?

Towar odzieżowo-konfekcyjny sprowadzany jest prze-

wyższą cenę, niż np. łódzcy mimo, że materiał taki sam, a i robocizna chyba nie różni się. Nie mają również zbyt wielkiego poważania w tej branży firmy polonijne. Szyją często z niezbyt dobrej jakości materiałów, byle jak. Zerują na aktualnych trendach mody. Widzacz odczytuje z nich, że przetykają złoty niemi bluzy, żądają za „chłodliwy” wyrób szatanisko wysokiej ceny.

Nie zawsze udaje się trafić w gust kupujących, więc ryzyko handlowców jest spore. Jeden z białostockich właścicieli butików do dziś się głowi, co robić z transportem przywiezionych z Austrii spodni, które okazały się niefortunnym zakupem i zalegają półki. Inna rzecz, że wytrwały

ży mogą skupować artykuły od prywatnych osób. Czasami ktoś żąda wysokich cen wma- wiając, że to „wyjątkowa” okazja. Przynosi dzinsy kupione w „Pewexie” za 17 dolarów i chce od właściciela sklepu 10 tys. zł, a przecież ten ostatni musi mieć również jakiś zysk. Należy marzyć 25 proc. i kto wtedy kupi takie spodnie? Zjawiają się w butikach wycieczkowicze, którzy na czas wyjazdu do Bułgarii czy Rumunii biorą się za handel zagraniczny. Ci również nie rozpieszczają cenowymi żądaniami. Czasem, gdy towar jest atrakcyjny, bierze się go, bo wiadomo, że nie każdy jeździ zaopatrzyć się za granicę. Jest w tym również ryzyko, że artykuł przeleży na półce i trzeba go będzie w końcu przecenić.

Fiskus jest nieublagany dla

Właściciele prywatnej bran-

zgodnym chórem podkreślają handlowcy z butików wielkie utrudnienie w pracy, jakim jest mnogość wymaganych dokumentów: sprawozdań i raportów, w których czasami ginie zapobiegliwość o towar i klienta. Zgadza się również, że przydałoby się większa ilość rzemieślników zaopatrujących ich sklepy, którzy szyją swe wyroby w naszym regionie. Wówczas odpada konieczność wypraw po

Le Corbusier również piętrzył wielkie kubatury, dźwigał w górę budynki, ale robił to po to, żeby między nimi można było wprowadzić nieprzerwany ciąg zieleni. Chciał odnaleźć ziemię w mieście i związać z nią ludzi.

Najpierw myśleć, czy budować?

Bloki białostockiego osiedla „Piaski” przypominają poustawiane obok siebie monstrualne regały, po których krzątają się często obojętni sobie ludzie. Z kondygnacji, czyli półki takiego regału schodzi się wówczas, kiedy się musi wyprowadzić psa, kupić mleko, powędrować „do miasta”, do pracy. Bezpośredni związek z ziemią (obcą zresztą, bo jak się przywiązać do betonowego parkingu?) został zerwany. Przeciętny mieszkaniec używa języka glazurów, „jowiszowo”-boderiowo-samochodowego. Słownik środowiskowo-przyrodniczy nie istnieje dla niego.

Świat przeżył już wielkopłytową chorobę, oczywiście w mniejszych niż u nas rozmiarach, i poszedł dalej w kierunku „uszkietlowania” konstrukcji. W tę stronę zamierza też powędrować białostocki „Fadom”.

— Nie możemy — mówi jego dyrektor Aleksander Gorbaczew — cewicz — klepać za cztery lata tego, co dzisiaj klepiemy i czekać na administracyjną decyzję zabraniającą produkcji tych elementów. Nagle przedstawienie fabryki na wytwarzanie innych elementów oznacza zaś wyrzucenie na złom form wielomilionowej wartości, będących w dobrym stanie. Tymczasem przy systematycznym wprowadzaniu do produkcji form doskonałych w miejsce zużytych, nie traci się praktycznie nic. Białostocki „Fadom” kieruje się prostą motywacją: sprzedawać jak najwięcej, ale do tego nie wystarczy samo tempo wytwarzania. To samo marzy się i suwalskiej Fabryce Domów, mniej eksploatowanej od białostockiej i mającej w zasięgu ręki świetne kruszywo z Sobolewa. Ta ostatnia firma stoi jednak na progu bankructwa, bierze się za produkcję krawężników, płytek chodnikowych i płyt balkonowych, mimo że mogłoby to zrobić zwykły zakład poligraficzny. Chce jednak, choć w pewnym procencie, wykorzystać swoje możliwości produkcyjne.

lic wchodzić do budynku od strony ulicy i jednocześnie od podwórza czy ogrodu — trzeba zespołu odważnie myślących ludzi, od projektanta przez wykonawcę po inwestora. Wydaje się, że taki zespół tworzą białostocki „Fadom”, „Inwestprojekt” i Spółdzielnia Mieszkaniowa „Słoneczny Stok”. Podobnych spółek potrzeba nam budownictwo znacznie więcej.

ANNA RADZIUKIEWICZ

W betonowej „studni”, zwanej niegdyś podwórzem, trudno jest nawiązać kontakt z anonimową panią z piątej klatki z dziewięciogiętnej. Bardziej temu sprzyja np. ogródek obok niedużego bloku. Tego jednak nie ma. Bloki nie zachęcają również do spacerów czy odpoczynku. Jeżeli nawet przetrwał tam szczytkowa zieleni, to gnie ona przytłoczona gabarytami budynków.

MARIA LE CORBUSIERA Z KOWALSKIM

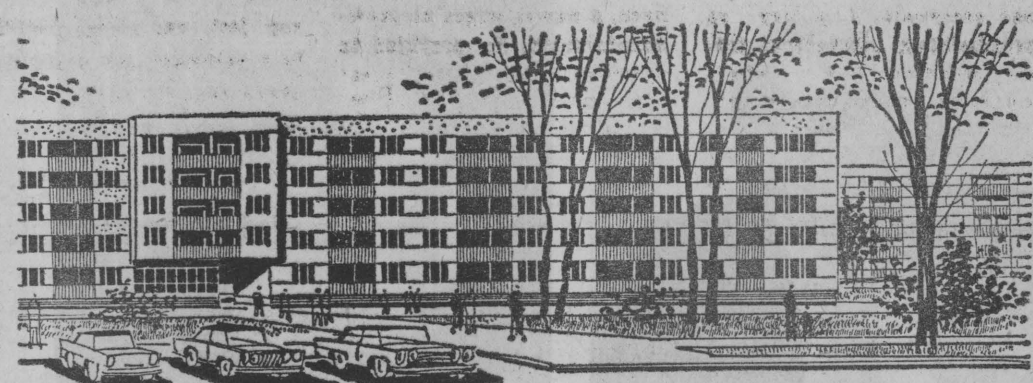
Wprawdzie wybitny architekt Le Corbusier również piętrzył wielkie kubatury, dźwigał w górę budynki, ale robił to po to, żeby między nimi można było wprowadzić nieprzerwany ciąg zieleni. Chciał odnaleźć ziemię w mieście i związać z nią ludzi.

dynek z płyty montuje, się miesiąc, a z cegły pół roku.

OD AKCJI DO AKCJI

Godzić się na wielką płytę? Wydaje się, że na razie nie ma innego wyjścia. Zgoda ta nie powinna jednak oznaczać dreptania w miejscu, dalszego budowania prymitywnych, betonowych pudeł. Według zarządzenia centralnego szczebla powinniśmy zaprzestać w ciągu najbliższych lat montowania wielkiej płyty w dotychczasowym wydaniu. Pierwszym warunkiem jest jej ocieplenie. Ponadto według tych koncepcji poszerzone o 10 cm klatki schodowe mają być wygodniejsze. Mieszkania powinny, również zyskać na powierzchni, konkretnie zaś na tej, którą przeznacza się na korytarz, kuchnię, łazienkę.

Jest to krok do przodu, ale również powód do nie-



Na „Piaskach” założenia te zostały ożenione z ekonomiczną ideą maksymalnego oszczędzania uzbudowanych terenów w środowisku. Do tego dodano jeszcze barwy: szarą i czarną. Wright oświadczył, że amerykańskich uczniów po naukę operowania kolorystyką w architekturze do natury; do lasu w porze jesiennej, na prerie, w skaliste góry. Gdzie nasi architekci podglądali barwy — na pogorzeliach? Właściciel tych bloków (Białostocka Spółdzielnia Mieszkaniowa) zastanawia się jak je teraz ożywić, pomalować. Wszystkie te zabiegi przypominają jednak nakładanie grubej warstwy makijażu przez starszą, w dodatku niezbyt urodziwą panią.

Tymczasem ludzi w miastach przybywa. Trzeba jak najszybciej przekazywać mieszkania. W sukurs przychodzi uprzemysłowione technologie, a razem z nimi rygory typizacji, dyscyplina ograniczeń wykonawczych. Takie osiedla jak białostockie Piaski czy Piastowska jawie się szampań: jednokowe i szare.

Czy musimy się na to godzić?

Kilka lat temu wypowiedziano wojnę wielkiej płycie, czyniąc (według powszechnej opinii) zosiedli koszar. Bitwa toczyła się głównie na łamach prasy. Wielkiej płycie służyło dołożone do energochłonności, materiałochłonności, odporności na koncepcje architektów. Wypominano wady technologiczne (ujawniające się przy eksploatacji budynków), których usunięcie pochłonie dziesiątki miliardów złotych. W zamian jednak nie zaproponowano praktycznie nic poza wzrostem do tradycji, czyli budowania głównie z cegły, co oznacza cofanie się w technice i technologii. Autorzy tych propozycji chcieli zapomnieć, że mamy fabryki domów mogące wyprodukować rocznie 200 tys. mieszkań. I że taki sam bu-

ZMIENIĆ ALB ETAPAMI

— Tak twierdzi dyrektor do spraw eksportu i montażu białostockiej Fabryki Domów — Ryszard Zawadzki. — Płyty nie możemy traktować jako rozwiązanie docelowe. Już dziś powinniśmy się z niej powoli wycofywać, proponując odbiorcy płytę lepszą. Trzeba w końcu powiedzieć co ma pełnić funkcję konstrukcyjną, a co osłony czy przegrody. Beton jest materiałem konstrukcyjnym i niech nim pozostanie np. w charakterze słupa. Ścianą osłonową powinna być ciepła, lekka, dźwiękochłonna i nie musi dźwigać ciężaru budynku. Może być zrobiona z tanich materiałów i mieć lepsze parametry od wielkiej płyty.

PIERWSZE ŻNIWO ZE WSPÓŁPRACY

Białostocki „Fadom” nie ma kłopotów z wykorzystaniem swego potencjału, co jest rzadkim w kraju przypadkiem. — Jesteśmy szczególnie — mówi dyrektor — że udało się nam nawiązać współpracę z białostockim „Inwestprojektem”. Jej pierwszym owocem było przeniesienie pięciu budynków mieszkalnych na Słonecznym Stoku. Mają strome dachy i dwupoziomowe mieszkania. Bloki te, wybudowane naszymi siłami, podreperowały znacznie budżet fabryki. Po pierwsze: znalazł się odbiorca na płytę (a o tego było trudno). Po drugie: opłaciła się sprzedaż mieszkań i urozmaiciła się zabudowa.

Kolejnym efektem współpracy ma być osiedle Zielone Wzgórze w Białymstoku. Według założeń projektantów będzie ono odbiegać w wyglądzie i wygodzie od dotychczasowych wielkopłytowych „regałów” i nawiązywać do tradycyjnego sposobu kształtowania miasta. Zdażyliśmy zapomnieć niegdyś — mówi architekt osiedla, Józef Matwiejuk — o ulicy, o rozbijającym monotonię detalu, o usługach na parterach budynków, o różnorodnym ukształtowaniu dachów. Nie możemy się ciągle tłumaczyć, że przekształcamy nam urzędnicę i że są ograniczenia technologiczne wykonawcze. Musimy się nauczyć zmieniać to, co robimy. W przeciwnym razie powinniśmy zmienić zawa-

Chyba żadne z nowo powstałych w naszym regionie osiedli nie ma swojego centrum, choć jest to w końcu miasto w mieście. Na Zielonych Wzgórzach ma być ono ukształtowane według założeń architektów.

— To już było — może ktoś powiedzieć. Zgoda, ale przy tradycyjnych sposobach budowania. Żeby posadowić wielkopłytowy blok „bezpośrednio na ziemi”, porobić w parterze piwnice i miejsca na usługi, pozwo-

W KRĘGU PATOLOGII (1)

Pouczony o odpowiedzialności karnej oświadczam, że nie pracuję od marca 1983 r., gdyż nie potrafię znaleźć sobie odpowiedniej roboty. (Bogusław B., lat 23). Oświadczam, że w okresie od 1975 r. utrzymywałem się z paczek, które mi przysyłała z zagranicy matka. Poza tym zbierałem makulaturę i butelki. Żadna praca mi nie jest potrzebna. (Henryk J., lat 31).

Tego rodzaju oświadczenia znajdują się w pokatnej kartotece, liczącej ponad 600 nazwisk osób uchylających się od pracy — informuje kierownik Wydziału Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Białymstoku, mgr NINA JABLONSKA.

— Nie mogę jeszcze podjąć pracy, bo nie udało mi się dojść do porozumienia z poprzednim zakładem — odpowiada stanowczo schludnie ubrane trzydziestolatek.

pytany, dlaczego nie pracuje, odpowiada, że nie pozwala mu zły stan zdrowia. Nie peszy się nawet, gdy mu się przypomina o odsiadkach i pokątym handlu. Także uwa-

Żadna praca nie jest mi potrzebna

— Ale przerwa w pracy trwa już ponad rok, podlega więc pan rygorom ustawy i zobowiązany jest podjąć pracę we wskazanym zakładzie...

— Co mi zrobicie, jeżeli tego zatrudnienia nie podejmę? — Skierujemy wniosek na kolegium. A jeśli nie wykaże się pan legalnym źródłem utrzymania, może być wszczęte postępowanie sądowe.

— No i co z tego? — odzywa się arogancko, po czym zapina wiatrówkę i nie czekając na dalsze wyjaśnienie wychodzi z pokoju.

Inny niebieski ptaszek zajął miejsce w tym samym pokoju, w którym pracownicy wydziału zatrudnienia, Iwona Borowa i Elżbieta Rogowska, „spowiadają” swoich interesantów.

gę, iż jeśli nie zmieni swego postępowania to znów trafi za kratki, puszcza mimo uszu.

A co można powiedzieć o mężczyźnie w pełni sił, który oświadczył bezceremonialnie, że nie musi wcale pracować, bo jest na utrzymaniu rodziców-renistów i żyje jak lord?

Nic dziwnego, że statystyka ukaranych nierobów ciągle rośnie. W ub. roku około trzydziestu stało przed kolegium, z tego tylko jedenasto z różnych powodów zostało uniewinnionych. Pozostałych ukarano

karą grzywny oraz ograniczeniem wolności.

Ustawa nakłada jeszcze obowiązek przeprowadzania co najmniej sześciu miesięcy przy robotach publicznych. Wówczas nazwisko wykresła się z ewidencji osób uchylających się od pracy. W ciągu blisko półtora roku od chwili wejścia ustawy w życie skreślono niespełna 100 nazwisk. Oznacza to, że tylko tyłu mężczyzn udało się przepracować obowiązkowy okres.

„drugiej zmiany”, dwudziesto-czterolatni Andrzej S., z zawodu telemonter: 26.IX. 1983 r. — zatrudniony w „Fadomie”. 11.X. zwolniony; 26.X. skierowany do ZBM, pracy nie podjął; 24.III.1984 r. wysłano wezwanie na roboty publiczne; 2.IV. załatwił pracę prywatnie, ale jej nie podjął; 16.IV. przekazano wniosek na kolegium; 3.V. znów wezwany na rozmowę, oświadczył, że będzie pracował.

Przyczyny porzucania pracy są różne i potwierdzają zasadę, że „każdy chwyt jest dozwolony, byle nie pracować”. Najczęściej pada: „za mało płacą”, albo „to nie dla mnie”. Niektórzy zasłaniają się złym zdrowiem. W takich przypadkach kieruje się delikwentem na badania specjalistyczne.

Ważnym społecznym osiągnięciem ustawy jest pomoc dla dotkniętych najprzeróżniejszymi schorzeniami (np. padaczką), nie mówiąc już o tych, którzy ulegli narkotyk, alkoholizm czy też narkomanii. Tych ostatnich kieruje się do odbycia kuracji odwykowych.

Wszystkie te działania, rzecz jasna, nie są jeszcze na miarę oczekiwań. Dowodzą jednak, że walka z pasywnością rozpoczęła się na dobre. Na jej wyniki trzeba jeszcze poczekać, bowiem zwalczanie zjawiska narosłego przez wiele lat, ba, pokoleń, nie jest sprawą prostą.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Dla wielu pół roku to — cała wieczność.

Jak zatem należy ocenić realizację ustawy o obowiązku pracy?

— Na razie nie można jeszcze mówić o jakichś efektach — kontynuuje mgr Nina Jabłońska. — Ustawa nie skłoniła notorycznych nierobów do solidnego wzięcia się za robotę. Co prawda ponad czterystu z nich poszło do pracy, to jednak nie na długo...

Znów zaglądam do kartoteki, aby prześledzić „pracę” jednego z przedstawicieli

karą grzywny oraz ograniczeniem wolności.

Ustawa nakłada jeszcze obowiązek przeprowadzania co najmniej sześciu miesięcy przy robotach publicznych. Wówczas nazwisko wykresła się z ewidencji osób uchylających się od pracy. W ciągu blisko półtora roku od chwili wejścia ustawy w życie skreślono niespełna 100 nazwisk. Oznacza to, że tylko tyłu mężczyzn udało się przepracować obowiązkowy okres.

Przyczyny porzucania pracy są różne i potwierdzają zasadę, że „każdy chwyt jest dozwolony, byle nie pracować”. Najczęściej pada: „za mało płacą”, albo „to nie dla mnie”. Niektórzy zasłaniają się złym zdrowiem. W takich przypadkach kieruje się delikwentem na badania specjalistyczne.

Ważnym społecznym osiągnięciem ustawy jest pomoc dla dotkniętych najprzeróżniejszymi schorzeniami (np. padaczką), nie mówiąc już o tych, którzy ulegli narkotyk, alkoholizm czy też narkomanii. Tych ostatnich kieruje się do odbycia kuracji odwykowych.

Wszystkie te działania, rzecz jasna, nie są jeszcze na miarę oczekiwań. Dowodzą jednak, że walka z pasywnością rozpoczęła się na dobre. Na jej wyniki trzeba jeszcze poczekać, bowiem zwalczanie zjawiska narosłego przez wiele lat, ba, pokoleń, nie jest sprawą prostą.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Dla wielu pół roku to — cała wieczność.

Jak zatem należy ocenić realizację ustawy o obowiązku pracy?

— Na razie nie można jeszcze mówić o jakichś efektach — kontynuuje mgr Nina Jabłońska. — Ustawa nie skłoniła notorycznych nierobów do solidnego wzięcia się za robotę. Co prawda ponad czterystu z nich poszło do pracy, to jednak nie na długo...

Znów zaglądam do kartoteki, aby prześledzić „pracę” jednego z przedstawicieli



Pnie drzew tworzą naturalne przeszkody, które trzeba pokonać by móc płynąć dalej. Wiele tu zależy nie tylko od siły ramion, ale także od pomysłowości wodniaków.

Hej, Rospuda...

Jaćwingowie, dawni mieszkańcy Suwalszczyzny nazywali tę rzekę Rospudą, co tłumaczy z ich języka, znaczy — szybko pracuj, wartka. Dziś, choć nazwa inna, rzeka po dawnemu wartka, kapryśna i dzika. Dla tych walorów zjeżdżają co roku wodniacy z całej Polski na spływ Rospudą na odcinku od jez. Garbaś k. Filipowa do Augustowa. Organizatorem tej uroczej imprezy jest augustowski oddział PITK.

A jak to wyglądało na minionych spływach, spójrzcie na zdjęcia. W czwartek, 21 czer wca, rozpoczął się kolejny — XVII Spływ Rospudą.

Tekst i zdjęcia:

JAN PODZIEWSKI



Odpoczywa jedna z najmłodszych uczestniczek spływu — wszak na trasie pomagała rodzicom.

Na pogrzebie Jana S. zjawili się tłumy. Przyszła niemal cała załoga tartaku. Zjawili się też dalsza rodzina. Otworzono dom, chciano wtargnąć do mieszkania, grożono samosądem...



Zamieszczamy dziś kolejny odcinek wspomnień oficerów MO o najcięższych wydarzeniach z ich wieloletniej praktyki dochodzeniowo-sledczej.

— Sprawa już na początku wyglądała bardzo dziwnie. Ni stąd, ni z owąd, zupełnie nieoczekiwanie, doświadczyłem z dnia na dzień, ginie bez śladu młody, dwudziestoletni mężczyzna. Rodzina — to było zastawiane — decyduje się powiadomić Komendę Powiatową MO w G. do-

piero w dwa miesiące od tego zdarzenia. Co mnie uderzyło — nie wyglądała na zmarłego, ani też na zrozpaczonego, że od dłuższego czasu Janka — (bo tak miał na imię) nie ma w domu. Mnie powierzono dokładne zbadanie wszystkich okoliczności i wszczęcie poszukiwań — wspomni-

na kapitan Ryszard Pawłowicz z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Białymstoku.

W niewielkiej osadzie P. położonej niedaleko niedużego jeziora, będącego ulu-

bionym miejscem wypoczynku mieszkańców pobliskiego powiatowego miasteczka G., zebranie niezbędnych informacji nie przedstawiało większych trudności.

Wszyscy się bowiem znają, nieraz kilkakrotnie w ciągu dnia spotykają się z sobą.

Zaginiony Jan S. mieszkał razem z matką, ojczymem, siostrą i szwagrem. Matka, po śmierci męża, zdecydowała się ponownie wyjść za mąż za dużo starszego od siebie Józefa A.

Niestety, ojczym nie znalazł porozumienia z Janem S. Najpierw zaczęło się zwracanie uwagi, potem coraz częściej pojawiały się sprzeczki i kłótnie. Raz były pretensje o zbyt późny — w przekonaniu ojczyma — powrót do domu, albo że Jan S. zbyt dużo je, a za mało daje na utrzymanie.

Konflikt narastał więc coraz bardziej. Nie wszystkim jednak z tego co działo się między czterema ścianami mieszkania, docierało do sąsiadów. Trochę wiedzieli, co tam słyszano, sporo też domyślano.

Jan S., który pracował w miejscowym tartaku, nie był człowiekiem konfliktowym.

Lubiano go w zakładzie pracy, cieszył się sympatią kolegów.

I nagle Jan S. zniknął. Nie zjawia się do pracy w tartaku, nie widać go na podwórzu ani też w osiedlu. Jak kamień w wodę. Usiłowanie wprowadzić zaginionego do rodziny, ale odpowiedzi były raczej wymijające, ogólnikowe, nie zachęcające do dalszej rozmowy.

Wreszcie rodzina zjawia się w Komendzie Powiatowej MO w G. Mówi, że Janka nie ma już od dwu miesięcy, że go początkowo sami szukali nie chcąc o tego angażować innych osób. Sugeruje też, że być może pojechał na Śląsk, bo nieraz wspominał, że tam można tam nieźle zarobić. A który młody chłopak nie chciałby mieć sporo pieniędzy?

Funkcjonariusz MO spisał wszystkie dane o Janie S., jego znaki szczególne, upewnił się dokładnie jak był ubrany, gdy po raz ostatni wychodził z domu. Bielizna, ubranie, skarpetki, buty...

— Pojechał na Śląsk i nic nie wziął ze sobą. Tylko w tym co miał na so-

TEATR LALEK

W Białostockim Teatrze Lalek odbyło się dwudniowe ogólnopolskie seminarium w międzynarodowej obsadzie, poświęcone architekturze i technologii teatrów lalek. Wśród prelegentów znaleźli się architekci, scenografowie i reżyserzy z Czechosłowacji, Związku Radzieckiego i Polski.

Już z pierwszego wystąpienia (dyrektora i reżysera) Lalek, Krzysztofa Rausa — „Reżyseria oczekiwania przestrzeni idealnej we współczesnym teatrze” wynikało, że twórcy teatralni tęsknią do przestrzeni idealnej. To znaczy takich rozwiązań architektonicznych, które pozwoliłyby przekompensować scenę i widownię zgodnie z potrzebami spektaklu. Marzenia o idealnej przestrzeni powstają pod presją życia. W teatrze-institucie, bowiem, częstotliwość premier zmusza dyrektora do angażowania kilku reżyserów. Każdy z nich przychodzi z odrębnymi wymaganiami wobec przestrzeni. Dlatego też, idealna byłaby budownia pozwalająca autorowi widownia na nieograniczone działanie, łatwo i sprawnie zmieniającą konfigurację (od klasycznej sceny pudełkowej aż po wolną przestrzeń), wyposażoną we wszystkie niezbędne urządzenia.

Adam Kilian (scenograf) doszedł do wniosku, że wymarzona sytuacja w teatrze to: „Minimum techniki i maksimum możliwości”. Jego zdaniem, terenem nieograniczonych możliwości dla reżysera i aktora jest plener. Większość seminarzystów opowiedziała się jednak za teatrem pod dachem (choćbyżby ze względu

na warunki klimatyczne), nowoczesnie wyposażonym, z dyskretnie działającą maszyną techniczną.

Marzenia o idealnej przestrzeni przeobrażającej się

Poszukiwanie przestrzeni idealnej

na jedno skinięcie reżysera w praktyce są nieosiągalne. Trudno bowiem, wyobrazić sobie sprawnie funkcjonującą scenę bez stolarzy, tapicerów, konserwatorów czy operatorów. Tymczasem w naszym kraju nie ma ani jednej szkoły kształcącej specjalistów w tym zakresie. Organizacja Scenografów i Techników Teatru za namową wprowadzić kursy przygotowujące obsługuje techniczną dla teatru w systemie dwuletnim, ale są to jeszcze odległe plany. Na razie dyrekcja werbuje techników na własną rękę.

Czesi, jak wynikało z wypowiedzi Martina Lhotáka (wykładowcy na Wydziale Lalkarskim w Wyższej Szkole Teatralnej w Pradze), radzą sobie nauczając adeptów szkoły lalkowej jednocześnie sztuki aktorskiej, technologii lalki, kształtowania przestrzeni scenicznej — szkoła rozwija wszechstronnie. Studenci sami projektują, wykonują i ogrywają lalkę, tworzą swój własny teatr. Podobnie jak w naszym kraju tajniki wiedzy lalkarskiej przekazywane są w Czechosłowacji drogą ustną, brakuje bowiem podręczników i litera-

przeze wszystkim modernizacji istniejących obiektów. Nowo powstające teatry, wyznali Leonid Czumakow (główny inżynier „Giproteatru”) powtarzają stare konstrukcje. Kierownicy artystyczni zamawiający projekty niechętnie przyjmują nowoczesne rozwiązania, ich wyobraźnia pracuje w obrębie klasycznej sceny. Radzieccy architekci zaprezentowali i omówili w czasie seminarium najnowsze projekty budynków teatralnych, powstające w ich pracowniach.

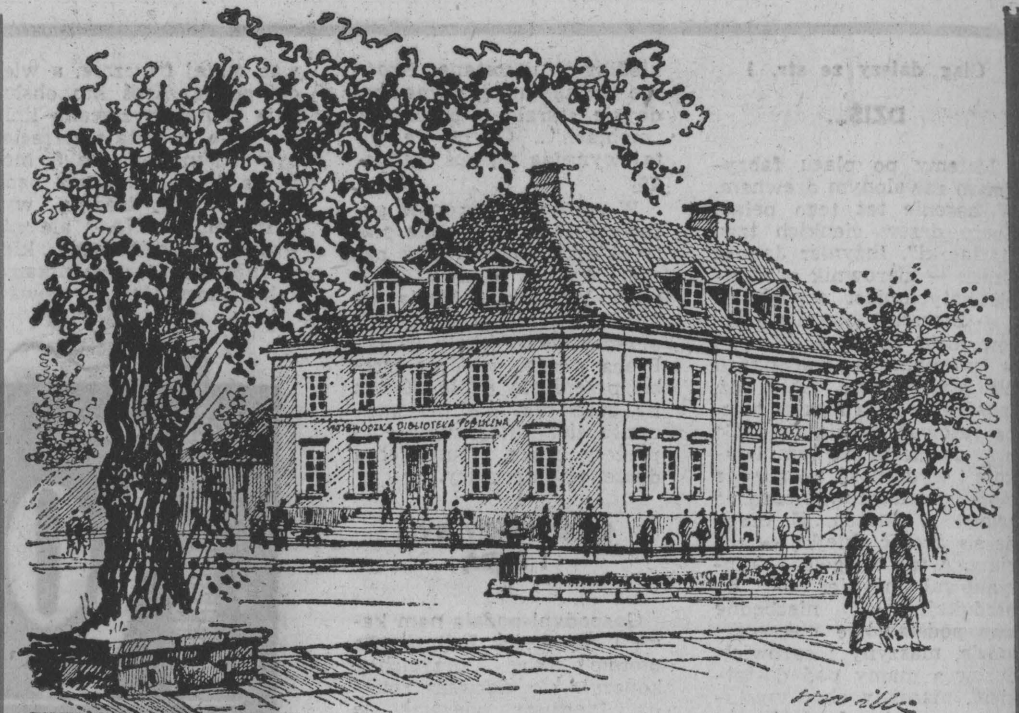
Polscy technolodzy udo-

uczestnicy seminarium doszli do wniosku, że współczesny teatr może funkcjonować w bryle o klasycznej konstrukcji. Architekt usiłujący zbliżyć się do ideału, powinien jednak równocześnie traktować scenę i widownię. Najczęściej dzieje się tak, że projektanci i technolodzy całą energię i inwencję zużywają na jak najlepsze skonstruowanie sceny, pozostawiając powierzchnię traktującą jako coś odrębnego i statycznego.

Teatr mógłby być pustą przestrzenią zabudowywaną przez reżysera do każdego spektaklu. W takim wypadku niezbędne jest jednak nowoczesne i sprawnie funkcjonujące zaplecze. Do generalnej przebudowy sceny — jak wyliczyli znawcy przedmiotu — należałoby zaangażować ponad 100 techników, a taką ilość obsługi nie dysponuje żaden z naszych teatrów.

Są wszakże twórcy, którzy uważają, że przy projektowaniu teatrów nie można posługiwać się tą samą logiką, jak w przypadku innych obiektów architektonicznych. W teatrze ściśle związane między sobą są funkcjonalnością i projektem drugorzędny. Najważniejsze są relacje między ludźmi, kontakt między widzem i aktorem (sceną i widownią) a także osobowość reżysera. Ponieważ nie stać nas na komfort budowania teatru specjalnie „pod” określonej indywidualności — a takie rozwiązania zdarzają się w innych krajach — nasi architekci powinni chyba zacząć projektować dla widza i dla reżysera jednocześnie, czyli tzw. elastyczny przestrzeń, łatwo zmieniającą konfigurację stosownie do charakteru sztuki.

OLGA PACEWICZ



Książnica w loży

Gdy w roku 1952 przystępowano do odbudowy i adaptacji na bibliotekę białostockiej „loży masońskiej” przy ulicy Kilińskiego w Białymstoku — liczącego wówczas niepełną 100 tysięcy mieszkańców, nikt zapewne nie przypuszczał, że ten dość przeciętny skromny budynek jeszcze w 1984 roku będzie spełniał rolę głównej księżnicy województwa i 250-tysięcznej białostockiej aglomeracji, posiadającej kilka wyższych uczelni. I chyba przez wiele następnych lat zgromadzone w murach tego szarego zabudunku księgozbiory pomagać będą wielu czytelnikom, studentom i naukowcom w pogłębianiu wiedzy, w tym również wiedzy o regionie.

W kontekście do znaczenia tego obiektu w życiu społecznym, kulturalnym i naukowym. Białostocki, niemal paradoksalnym wydaje się fakt, że najdawniejsze dzieje tej budowli wśród wszystkich zabudunków miasta są najmniej znane. Zresztą niepełnie dokładne poznanie jest ruch masoński, z którym budynek ten ma ścisły związek, jakkolwiek rzeczwiście dawną siedzibą białostockich wolnomularzy.

Przyczyną skąpych wiadomości o tym ruchu, i to nie tylko na terenie białostockim, jest brak dostatecznych przekazów archiwalnych. Masoni bowiem życie swoje stowarzyszenia, polegające na określonych rytuałach, symbolach, znakach i obrzędach, otaczali ścisłą tajemnicą. Wiadomo jednak, iż członkowie loży masońskich rekrutowali się głównie spośród bogatego mieszczaństwa, korpusu oficerów i urzędników, a także spośród uczonych i przywódców politycznych.

Loża białostocka (początkami swego istnienia slega potopu XVIII wieku. Nieopóźniony wpływ na rozwój masonerii w Białymstoku miały wojenne masowienie, drugi po znanym hetmańskim masie Braniejskiej — Andrzej Motkowski. Odnosił on na ten teren najwcześniejsze odnośniki do hierarchii tego ruchu w XVIII-

wiecznej Polsce, plasując stanowisko „Wielkiego Mistrza Wschodu” Królestwa Polskiego i Litwy. Pierwsza w Białymstoku loża wolnomularska była lożą pod nazwą „Przyjaźń na Wschodzie Białostocka”. Z młodych przetrwałych zlikwidowano ją w 1770 r., a w jej miejsce miejsce powołano lożę „Złoty Pierścień”. I ta organizacja w następstwie I rozbioru Polski została rozwiązana. Trzeba przy tym podkreślić, że w ówczesnych warunkach politycznych polska masoneria wywarła pozytywny wpływ na patriotyczną działalność polskiej inteligencji.



Po rozbiorach, pod rządami pruskimi (1795-1807) a następnie rosyjskimi, białostocka masoneria została się odrębna. Ale nie była to już wówczas, niestety, organizacja polska. W pocz. XIX w. na czele białostockich masońskich, głównie Niemców, stał pruski generał, natomiast loża nazywała się z niemieckim Złoty Główny Róg. Połmiej, gdy Białostok przyłączył się do Cesarstwa Rosyjskiego, białostocka loża, opowiadając się przeciwko masońskiemu niemieckiemu, została rozwiązana. W 1823 r. na podstawie cesarskiego zakazu działalność w Rosji jakiegokolwiek tajnych organizacji. Podobno próby rekonstrukcji ruchu masońskiego w mieście czyniono w latach międzywojennych, ale dekret z 1924 r. wzmacniający wszelkie organizacje wolnomularskie w Polsce przyczynił się do przeważającego aktywności masońskich białostockich.

Śladem działalności wolnomularzy w Białymstoku jest budynek i jego tradycyjna nazwa — „Loża masońska”. Architektoniczny styl

tego obiektu świadczą o tym, że musiał on być zbudowany w początkach XIX wieku, gdy klasycyzm w budownictwie miejskim był niemal obowiązującym modą. Przypuszczalnie siedziba białostockiej loży została wzniesiona w okresie największego jej rozkwitu, czyli w latach 1804-1807.

Niektórzy badacze dziejów Białostoku, podają, że w miejscu, gdzie obecnie stoi ów zabitek jeszcze za życia hetmana Braniejskiego wybudowano wielką, wzornie pałacową. O jej wyglądzie brak jednak przekazów, oprócz wzmianki w jednym z XVIII-wiecznych inwentarzy.

Pod koniec XIX w. lub w początkach w. XX budynek loży strawił pożar. Po odbudowie dawny cztero-piętrowy dach zmieniono na dwuspadowy i o takim kształcie przetrwał do ostatniej wojny, po której z całego obiektu zostały tylko zewnętrzne mury.

W okresie powojennej, niemal spontanicznej ogólnokrajowej akcji odbudowy zabudunków, białostockiej loży przywrócono oryginalną architekturę. I trzeba przyznać, że zabitek ten najeściej w ogóle chyba dopiero współcześnie, gdy poprzez wyburzenie zastawiających go dawniej budynków, utworzono przed nim jakby plac, umożliwiający ograniczenie wzroku widoku całego budynku.

Takie wyeksponowanie zabudunku ma jednak jedną wadę, mianowicie: widok na nim każdy zacieka, każdą dziurę po odpadnięciu tynku. Ale i ma to zaletę — nie pozwala bowiem wojewódzkiemu konserwatorowi i władzom miasta przytykać oczu na wygląd tego podwójnie cennego zabudunku z racji swej architektonicznej i historycznej wartości jako siedziby Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

PIosenki

Tylko w samym czerwcu miałem okazję być na kilku naradach dotyczących upowszechniania kultury, z których dwie były mocno związane z dziećmi i młodzieżą szkolną. Zastanawiano się na nich jak ma być model upowszechniania i czy można go w ogóle określić. Jak sprawić, żeby młody człowiek oprócz wiedzy wynosił ze szkoły także wrażliwość. Nie tylko na sztukę, ale wrażliwość rozumianą jak najszerzej. W głosach dyskusantów zawarta była troska o prawidłowe, tzn. pełne kształtowanie osobowości przyszłych obywateli, dojrzałych członków społeczeństwa. Na razie jednak — czego dowiadaliśmy również wspomniane narady — próby wymyślenia czegoś nowego są skutecznie hamowane przez niedostatki gospodarcze. Jak przypominał pewien uczestnik jednego ze spotkań — najpierw musi być baza, potem może być kultura.

Takie stwierdzenia zalamują, sprawiają, że opadają ręce największym zapalecom. Okazuje się jednak, że nie wszystkim. Oto niedawno przypomniała się (szkoda, że bez większego rozgłosu) najstarsza z działających w szkolnictwie organizacji — ZHP. Przypomniała też, że właśnie w jej szeregach młodzi ludzie mogą spożytkować swój zapał najlepiej, najpełniej, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami. Odbyło się więc wielkie harcerskie śpiewanie. Bez pompy, ale wielkie, bo wystąpiło ok. półtora setki śpiewających młodzieży, prezentując w niektórych przypadkach bardzo interesujące programy. Nie chcę przeceniać znaczenia tego śpiewania, ale czy jest to w ogóle możliwe? Śpiewanie jest harcers-

stwem tak bliskie i potrzebne jak rybie woda. I to nie zawody w rodzaju Jarcina czy imiego rockowiska a właśnie śpiewanie. Do tego stopnia, że kiedyś nadszedł czas na ogłoszenie wyników wojewódzkiego przesłuchań, trudno było ich uczestnikom spontanicznie zorganizować muzykowanie. Harcerzom potrzeba niewiele. Wystarczy akustyczna gitara, puszka po piwie napelniona kaszą lub grochem, tamburyn. Co ambitniejsi próbują śpiewać na głosy, ale nawet kiedy wszyscy śpiewają unisono na twarzach widać uśmiechy i zadowolenie, dionie bezwiednie szukają dłoni sąsiada a oczy są pełne sympatii dla siedzącego naprzeciw. Tacy są harcerze i te w nich lubię najbardziej.

Bez oglądania się na karierę

Chorągwi Festiwalu Piosenek Harcerskich zgromadził wykonawców z trzech kategorii wiekowych: zachów, harcerzy młodszych i starszych. Wśród najmłodszych jurorom przypadł najbardziej do gustu zespół „Do re mi” ze Szkoły Podstawowej nr 11 w Białymstoku. Wszystkie zuchy śpiewały i grały jednocześnie na dzwonkach, fletach a nawet zwykłych łyżkach. Zupnie inny, roztoczony program przedstawiały dziewczęta z SP nr 16. Zaimponowały dobrym przygotowaniem baletowym i ładnym śpiewaniem. Pozostałe nagrodzone zespoły, to „Wesola gromada” z Łap, „Przyrodniczy” z Hajnówki i „duet z Dobrowy Biał. Wyróżnienie otrzymała także solistka Wioletta Gostkowska z Hajnówki.

Nieco mniej efektownie wypadła grupa harcerzy młodszych, chociaż najlepsze w tej kategorii wiekowej białostockie „Płomyki” mogły się pochwalić starannie opracowanymi wokalem. Oprócz „Płomyków” nagrodzono „Biedronki” z Hajnówki, zespół SP nr 22 w Białymstoku i Joannę Kupińską z Bielska Podlaskiego.

I wreszcie harcerze starsi, którzy najczęściej przygotowują piosenki samodzielnie. Tak przynajmniej było w przypadku nagrodzonych zespołów z 13 i 6 białostockich drużyn harcerskich, „Wagabundy” z Bielska i Zbigniewa Jablonskiego z hufca Podlasie. Tu już była duża dojrzałość, świadomość wagi doboru repertuaru i sposobu jego interpretacji. Terecht z „13-tki” podobnie się za precyzję i ładny akompaniament z gitary, „Chrułka i spółka” z „6-tki” wybrała bardzo ładne piosenki (oprócz II nagrody otrzymała także specjalne wyróżnienie za „harcerskość” programu) a w jednej z piosenek wręcz zaśpiewała jurorów zmysłowo opracowaniem akompaniamentu. Dużą dojrzałość wykazał solista Zb. Jablonski, a „Wagabunda” dowiodła, że harcerze potrafili śpiewać nawet przy akompaniamentie puszek wypełnionych jakąś syrką materią.

Nielatwo było oceniać wykonawców harcerskiego przeglądu. Tylko nieliczni byli zdecydowanie nie przygotowani, ale wielu nie

nagrodzonych nie musiało się wstydić swojego występu. Moje osobiste uznanie i prośbę o wyrozumiałość kieruję do nauczycieli opiekujących się zuchami. Dzięki nim odzyskuje się wiarę, że pomimo braku środków na zachodnie instrumenty i głośnikiowo rozmówienie w mikrofonu będzie coraz powszechniejsze.

W tym wszystkim jedno tylko może zastanawiać: dlaczego chorągwi przegląd odbywa się po wcześniejszym wytypowaniu reprezentantów na imprezę centralną w Siedlcach. Ale komendant Chorągwi Białostockiej dr Edward Bielaż zapowiedział próbę rewizji tego stanu rzeczy w roku przyszłym. Kto wie, czy jednak obecna sytuacja nie jest „zdrowszą” prawdziwszą? Czy też zmiana nie doprowadziłaby do sportowienia tego świata harcerskiej piosenki? A przecież kto jak kto, ale harcerze śpiewają bez oglądania się na karierę. Robią to, bo przecież ryble trudno żyć bez wody.

JANUSZ PAPAŁ

P.S. Bardzo dziękuję za zaproszenie na tę uroczą imprezę wszystkim wykonawcom i organizatorom oraz prowadzącemu przegląd dr HELENIĘ SKWIERCZYŃSKIEJ, która z takim wdziękiem zainicjowała piosenkę „To zuchy”.

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

JANUSZ PAPAŁ

Dziesiąta agrofilmowa

Ciąg dalszy ze str. 5

techniczną Łódzkich Zakładów Wytwarzających Kopii Filmowych uwzględnić przede wszystkim i wyprodukować kopii kilku nagrodzonych a tak niezbędnych w podnoszeniu kultury rolnej filmów?

Podobne refleksje budzi sprawa finalistów ogólnopolskiego konkursu na najlepszego lektora szkolenia rolniczego. Czy ci ludzie, o niewątpliwie wysokich kwalifikacjach zawodowych, wybitni fachowcy są należyście wykorzystywani? Czy wiedzą ich procentuje? Sądzę, iż nagroda materialna i satysfakcja moralna to jeszcze nie wszystko. Lektorzy o niezaprzeczalnych umiejętnościach metodycznych oraz posiadający doskonałą wiedzę merytoryczną winni być wykorzystywani w szkoleniu zawodowym i doskonaleniu kadr dla rolnictwa oraz w upowszechnianiu i wdrażaniu postępu w rolnictwie. Dzięki ich aktywności w terenie służba rolna z pewnością spełniałaby rolnikowi (lepsza organizacja produkcji, poprawa gospodarki agrarnej), wreszcie dobry wzór dla najbliższych.

Na tegorocznej „Agrofilmowej Wiosnie” zaprezentowano dwa filmy fabularne — „Pastorał heroica” w reżyserii Henryka Bielskiego oraz „Seksminę” Juliusza Machulskiego (tzw. premiery okręgowa), które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem u publiczności.

W licznych dyskusjach tegorocznej „Agrofilmowej Wiosny” wskazywano na brak systematycznie realizowanych dokumentalnych zapisów życia codziennego wsi. Podkreślano niebezpieczeństwo wypływające ze schematów i stereotypów, którymi „grzeszy” dotychczasowa produkcja tego typu filmów: skrajny optymizm, bądź wręcz cynizm w środowisku wiejskim. Ponadto w filmach tych chłopca pokazuje się i cenit tylko jako producenta żywności, zapomina się natomiast o jego rodowodzie — wale o zachowanie tradycji, narodu, języka; nie dostrzega się też godności oraz siły moralnej; czy uwraunkowań kulturowych społeczności wiejskiej. Kultura ludowa, chociaż kształtowała się w pewien sposób autonomicznie, tkwi w kulturze

rze narodowej. Między kulturą ludową a narodową wciąż istnieje przepływ wzorów i wartości zapewnianych kulturze ogólnonarodowej ponaddziesięcią ciągłości.

W czasie dyskusji wskazywano na nieszablonowe, potrzebne społecznie na filmy publicystyczne dotyczące życia rodzinnego na wsi, podejmujące problem zmiany pokoleń, przekazywania gospodarstw rolnych, wyboru zawodu i partnera.

Podczas rozmów i dyskusji padło kilka istotnych uwag oraz wniosków adresowanych m.in. do organizatorów „Agrofilmowej Wiosny”. Postulowano — by w większym niż dotychczas stopniu — włączyć do udziału w tej potrzebnej i pożytecznej imprezie młodzież szkół średnich oraz wyższych o charakterze rolniczym. Dobrze byłoby, gdyby środowisko twórców i realizatorów poszczególnych filmów rolniczych również było liczenie reprezentowane. Mówiono o konieczności wprowadzenia w ramach przeglądu filmów rolniczych — obok filmu dydaktycznego i publicystycznego — kategorii telewizyjnych programów rolniczych. Padły

też postulaty pod adresem władz resortowych np. wprowadzenie doradztwa rolniczego na wszystkich wydziałach i kierunkach uczelni rolniczych.

Patrząc z perspektywy X-lecia „Agrofilmowej Wiosny”, podkreślić należy znaczącą, ogólnopolską rangę tej imprezy, jej rolę wychowawczą i kształtującą a także inspirującą — w stosunku do twórców filmowych. Nowe źródła twórczych inspiracji oryginalności i nowości w kulturze wiejskiej z dawnymi obyczajami i archetypami, w zafascynowaniu folklorem, w tęsknocie za autentycznością wiejskiej kultury.

Tegoroczna „Agrofilmowa Wiosna” zyskała nową oprawę, w tym również plastyczną. W jubileuszowym plakacie — zaprojektowanym z rąk X. „Agrofilmowej Wiosny” — wykorzystano rysunek 9-letniej Doroty Debowski z Łomży, wykonany w kole plastycznym Wojewódzkiej Pracowni Dydaktyczno-Technicznej w Łomży, który przyniósł autorce I nagrodę w konkursie „Moje miasto, moja wieś”.

TERESA ZANIEWSKA

POLEMIKI

Przed kilku laty Towarzystwo Przyjaciół Białostoku wystąpiło z petycją inicjatywa, by w naszym mieście, posiadającym jeszcze ocalałe dzienne domów drewnianych, zachować fragment tej starej zabudowy wraz z układem urbanistycznym, jako reliktem przeszłości, świadectwem talentów naszych cieli i ciągłości historycznej miejsca, w którym żyjemy. Inicjatywę tę poparty władze miejskie i konserwator zabudowy. Wiele ciepłych słów starej zabudowie poświęciła nasza prasa (vide szereg artykułów H. Wilka).

Pewnie i obrońcy architektury drewnianej. Wydawało się, że jeśli coś jeszcze jest, to należy to chronić. Robią tak wszystkie bogate kraje — remontując stare domy, bo ich nie stać na wyburzenie. A my burzymy sprychniętą po drodze, żeby budować od nowa, żeby nie został ślad przeszłości. A może trzeba pokazać młodym jak żyli ludzie w okresie zaburzeń i wojny, niech porównają z blokami, w których im przyszło żyć i niech sami wyciągną wnioski. Wybór konserwatora padł na Bojary, a mogło to być również dobrze być inna dzielnica, tylko, że ten kompleks uznano za najbardziej zwarty.

Tymczasem ostatnio w tej samej prasie rozpoczęła się kampania o wyburzeniu Bojar. Sekunduje temu Komitet Blokowy Nr 12. Szkoda, że Komitet nie jest znany mieszkańcom z bardziej pozytywnych dla dzielnicy inicjatyw poza chęcią wyburzenia. Nie reprezentuje on też woli i opinii wszystkich mieszkańców. Wiadomo bowiem, że w ubiegłym roku wpłynęło do prezydenta miasta pismo podpisane

przez wielu mieszkańców wielu domów z prośbą o zachowanie części dzielnicy. (Patrz Gazeta Współczesna z 8.VIII.1983 r. artykuł H. Wilka).

Za wyburzeniem głosił natomiast autor wielce po-

zostawiających tu od kilku pokoleń. A wille nowobogackie owsem są w różnych dzielnicach. Niektóre nawet gustowne, nakrapiane tęczowym szkłem. Ile hektarów powierzchni zajmują? I nikogo nie denerwuje.

Z kolejnego artykułu zamieszczonego w „GW” z 24.VI.1984 r. wynika, że Bo-

jarzy zadowolają w koncepcji urbanistycznej miasta. Należy jednak wstrzymać się od utalentowania urbanisty i architekta, który wkomponować harmonijnie starą dzielnicę w nowe osiedle. Dzielnicę zaprojektowaną całkowicie mamy już dużo, nużą monotonią i szarością betonu. A połączenie różnorodnego budownictwa mogłoby okazać się korzystne dla miasta i stać się osiągnięciem urbanistycznym.

A rachunek kosztów — czy ktoś go rzetelnie dokonał? Ale nie tylko kosztów „Zachęty” lecz całego miasta. A więc koszt wyburzenia tylu domów, przydział mieszkań tym rodzinom, zniszczenie dużego kompleksu zieleni — Bojary są bowiem oazą starych, 100-

letnich nierzaz drzew, w tym także dębów. Również argument o urobinności terenu nie jest prawdziwy. W wypadku budownictwa wielorodzinnego konieczne byłoby wybudowanie sieci kanalizacyjnej, ciepłowniczej, gazowej, a więc koszt tak sam jak na każdym innym terenie. Do tego należałoby doliczyć koszty niewywierne w złotych — zubożenie miasta o ginącą architekturę drewnianą, zatarcie ciągłości historycznej i kulturowej oraz i tak stosunkowo młodej metryki miasta.

I jeszcze dziwna logika faktów — gdy na jednym krańcu miasta walczą się o zburzenie tego co jest, na drugim kładzie się kamień węgielny pod budowę skansenu wsi. Oczywiście skansen wsi powinien być, to też cenna inicjatywa. Tylko czy w tym kontekście należy niszczyć zabudowę istniejącą, które wystarczy odremontować. Ale ich nie zauważamy, bo jeszcze są. Czy nie obejrzymy się za późno?

Nasuwa się pytanie czy za tym wszystkim kryje się świadoma chęć zniszczenia tożsamości miasta czy tylko biurokratyczna beztroska.

Bojary mogłyby być ciekawą lekcją historii — mogłyby, gdyby władze miejskie zechciały spojrzeć na problem szerzej, nie z perspektywy jednej kadencji czy jednego pokolenia, gdyby chciały ocenić to co mają zanim zniszczą.

Ala czy zechcą? Czy Polak zawsze musi być mądrzejszy po szkodzi?

ANNA JARSKA

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

BIAŁYSTOK

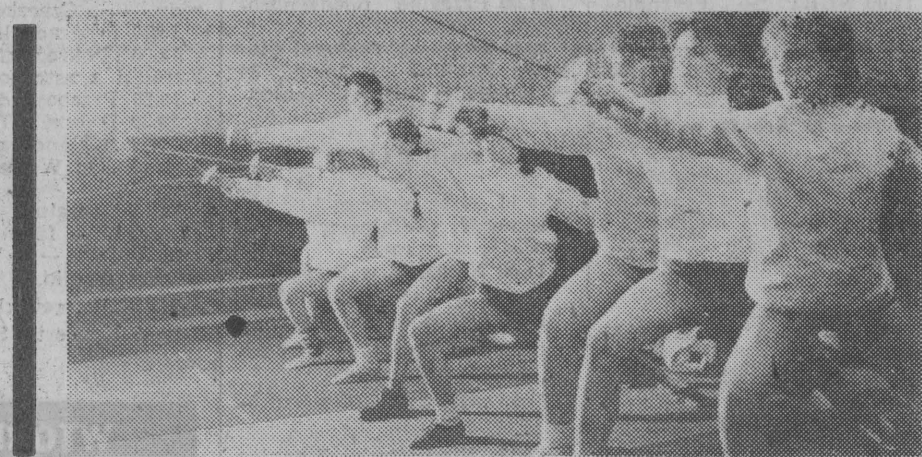
BIAŁYSTOK

magazyn

Gazety Współczesnej

Mc Cartney producentem filmu

Paul McCartney, najaktywniejszy z ex-Beatlesów po tragicznej śmierci Johna Lennona, nigdy nie przestaje zadziwiać swoich fanów. Po zorganizowaniu wytwórni płytowej i reklamowej, postanowił nakręcić film. Jest on zatytułowany „Pipes of peace”, czyli falki pokoju (tak jak album nagrany przez Paula), a McCartney gra w nim podwójną rolę — żołnierza angielskiego i Niemca. Akcja filmu toczy się w latach pierwszej wojny światowej. Obraz ten ma być liryczno-komiczną, pełną śpiewu szachtą do powszechnego pokoju. (OM)



HOROSKOP

z przymiśnieniem oka

BARAN 21.03 20.04	Interesujący tydzień, obfitujący w niespodzianki. Rozwaga i takt będą pomocne w rozwiązywaniu powikłanych spraw zawodowych. W życiu osobistym stabilizacja. Lekkośmieszna w uczuciach grozi niebitym fortuną przygodą. Zdrowie w normie, finanse bardzo okrojone. Dobre układy z Wodnikiem.
BYK 21.04 21.05	W pracy zawodowej dadzą znać o sobie skutki zaniedbań i bezrobocia. Nieprzemijająca rozmowa przed tobą. W życiu osobistym mogą nastąpić duże zmiany, ale nie podejmij pochopnych decyzji. Finanse i zdrowie w dobrym stanie. Przyjazne Ryby.
BLIZNIĘTA 22.05 21.06	Przebieżający spadek energii i zainteresowań zawodowych spowodowany zawirowaniami. Nie potrafisz poradzić sobie z sukcesem: rywalizacja. Zadróż nie wpływa mobilizując na psychikę i przysparza niepotrzebnych stresów. Finanse w normie. Miły Skorpion.
RAK 22.06 22.07	W działaniach zawodowych zawrotno tempo. Panuj nad emocjami, by wbrew intencjom nie stworzyć konfliktowej sytuacji. W perspektywie atrakcyjna podróż w miłe widokiem towarzystwie. W sprawach osobistych błogie poczucie stabilizacji. Zdrowie i finanse nie, sprawa przykrych niespodzianek.
LEW 23.07 22.08	W tych dniach wszystkie działania należy podporządkować sprawom zawodowym, aktywne absolutnie konieczne. Unikaj pochopnych słów i poczynań, przede wszystkim liczy się roztępa. Pomyślność spraw osobistych zależy wyłącznie od twojej postawy. Możesz liczyć na Wodnika.
PANNA 23.08 22.09	Tydzień udanych posunięć zawodowych. Możliwość zmian personalnych i poprawa atmosfery. Perspektywa atrakcyjnego wyjazdu i dodatkowych zarobków. W sprawach serca doskonale porozumienie z osobą imponującą wyobraźnią i intelektem.
WAGA 23.09 22.10	Ożywienie w sprawach zawodowych. Wzrost się aktywne w działalność, bierna postawa nie przystoi Wadze. Zadróż skomplikuje życie osobiste. Nie słuchaj plotek. Szczera rozmowa może wiele wyjaśnić. Uważaj na zdrowie. Życzliwe Bliznieta.
SKORPION 23.10 22.11	W pracy niespodzianki, z tym, że więcej będzie miłych. Zmęczenie daje znać o sobie — konieczny wypocinek i zmiana trybu życia. W sprawach osobistych miłe chwile związane z obecnością Bliznieta — pici przeciwnie. Zdrowie i finanse nie zawiodą. Unikaj Skorpiona.
STRZELEC 23.11 21.12	Sprawa, której poświęciłeś wiele energii i serca zakończy się pomyślnym finałem. W sprawach serca — wysoka temperatura uczuć, wzajemność i fascynacja. Zdrowie i finanse w normie. Przychylina Waga.
KOZIOROŻEC 22.12 20.01	Działalność zawodowa, uporządkowana. Skieruj uwagę na sprawy domowe i rodzinne. Tutaj znajdziesz pole do wykazania energii i pomysłów. Szukaj się duże wydatki. Jeszcze możesz liczyć na Raka.
WODNIK 21.01 20.02	Wrażne symptomy przemęczenia: zdenerwowanie, brak koncentracji, mała odporność psychiczna. Konieczna wycisza i lekarska, nie lekceważ zdrowia! Utrata i zmiana klimatu bardzo wskazane. Finanse dobre. Życzliwy Baran.
RYBY 21.02 20.03	Tydzień pracowitości, spokojny i nie pozbawiony wyrazów uznania bliskiego otoczenia. W sprawach uczuciowych powodzenie. Ożywienie kontaktów towarzyskich. Zdrowie delikatne — podtrzymaj je długimi spacerami. Życzliwy Lew.

Czy można zapobiec huraganom?

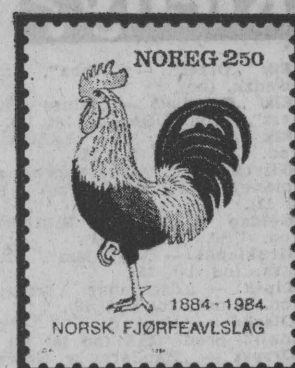
Naukowcy radzieccy przygotowują się do przeprowadzenia eksperymentów, których celem jest wyjaśnienie, czy można zapobiegać powstawaniu niszczycielskich huraganów i tajfunów. Do doświadczonych tych zbudowano specjalne urządzenie, na którym w miniaturze odtwarza się cały proces rozwoju tych groźnych zjawisk przyrody. Specjaliści wystrapił z pomysłem „tłumienia” niebezpiecznych wiatrów na samym początku ich powstawania, za pomocą silnych eksplozji. W jakim stopniu jest to realne, wykaże powinny zaplanowane eksperymenty. (OM)

Poprzednio pisałem o „specjalnościach” angielskich, niemieckich i amerykańskich filatelistów. Od jednego z czytelników dostałem pytanie: a jakie „tematy” są najbardziej popularne w tych krajach? Zanim odpowiem na to pytanie, jeszcze parę słów o specjalizacji w innych krajach. A więc we Francji — oprócz znaczków ojczyści — chętnie zbierają się znaczki wszystkich krajów frankojęzycznych, w tym głównie b. kolonii francuskich. Podobnie dzieje się w Hiszpanii czy Portugalii.

W Szwecji, Norwegii, Da-

Szwajcarii. Również polskim filatelistom dobrze znane są znaczki z serii „Pro Juventute” i „Pro Patria”. Nasi południowi sąsiedzi mogą pochwalić się uroczymi znaczkami przedstawiającymi zabytkowe budowle Pragi i Bratysławy. To też temat do oddzielnego zbioru filatelistycznego. Wydaje się, że Polska powinna poświęcić o jakimś cyklu wydawania znaczków np. o tematyce historycznej czy turystycznej.

A najmłodszym tematy? Należy do nich niewątpliwie „Europa”. W RFN i NRD popularne jest zbieranie poczt zeppelinowskich.



Co zbierają inni?



ni, Finlandii wielu filatelistów specjalizuje się w znaczkach państw skandynawskich. Często projektują je ci sami artyści. Jednym z nich jest Polak — Czesław Słania. Można więc ze znaczków skandynawskich obracać oryginalny zbiór poloników. Cz. Słania rył już w statorcyce ponad 500 pięknych znaczków.

Niektóre kraje mają ciekawe cykle wydawnicze, kontynuowane od dziesiątków lat. Należy do nich

lotniczych, raketowych itp. Mają też poszczególne kraje rodzime tematy”. W krajach amerykańskich często zbiera się znaczki i inne walory filatelistyczne, poświęcone historii Indian.

Ale na ogół prawie na całym świecie modne są te same tematy. A więc przynależność, sport, malarstwo, loty kosmiczne itp.

MALARSTWO

Pocztą Luxemburga wydała 4 znaczki, na których przedstawiono obrazy z ga-

lerii Jean Pierre Pescatore. Znalazły się na nich reprodukcje obrazów Davida Teniera, Eugène Delacroix, Jana Steena i Pietera van Singelanda.

16 LOKOMOTYW

Stare lokomotywy to modny temat w filatelistyce. Pocztą Belgii wydała aż 16 znaczków ze starymi parowozami.

KORALOWCE

Podobna taslemcowa, bo 15-znaczkowa seria wydała Wyspy Cooka. Przedstawio-

NA ZDJĘCIU: Kogut i pszczoły na nowych znaczkach norweskich.

no na nich różne gatunki koralowców.

ŻAGLOWCE Z PENHRYNU

Serie 6 znaczków z żaglowcami wydała Pocztą Penhrynu. Jest to jedna z najpiękniejszych serii poświęconych tej tematyce.

KOTKI Z NIKARAGUI

Znowu koty pojawiły się na znaczkach. Tym razem 7 znaczków z kotkami wydała Pocztą Nikaragui.

MOTYLE Z KUBY

Natomiast Pocztą Kuby emitowała 7 znaczków z motylkami. Też ładne.

FILATELISTA

Mali sportowcy

Obok licznych pracowni plastycznych i modelarskich w Pałacu Młodzieży w Warszawie dużym zainteresowaniem cieszą się zajęcia sportowe, na które uczęszcza wielu chętnych w różnym wieku. Gimnastyka artystyczna — szczególnie dziewczęta, szermierka i naturalnie pływanie — mała najwięcej uczestników. (AZ)

CAF — ZBIGNIEW MATUSZEWSKI

Karuzela za 100 tys. dolarów

W Szydłowcu leżącym na pograniczu województw radomskiego i kieleckiego, kilkanaście dni temu zainstalowana została, ku uciechu miejscowych dzieci — piękna, duża karuzela. Jak dowiedzieliśmy się, jest to pierwsza prototypowa hydrauliczna karuzela, którą skonstruowano i wykonano w zakładach urządzeń rozrywkowych w Chlewińskich (woj. radomskie). Na początek sprawność

techniczną tego lubianego przez najmłodszych urządzenia sprawdziły sztydłowskie dzieci oraz... młodzież Bułgarii, gdyż do tego kraju wysłano drugi prototyp. W przypadku zdania egzaminu przez karuzelę z Chlewińskich, przystąpi się do jej produkcji. Warto dodać, że dotąd podobne urządzenia kupowałyśmy za granicą, a koszt jednej karuzeli wynosił prawie 100 tys. dolarów. (PAP)



Uroki kąpieli.
Repr.:
KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Torbacze egipskie

Zniknęły według ostatnich odkryć, przed 38 milionami lat. Dotychczas przypuszczano, że w zasadzie ów gatunek wymarł 50 milionów lat temu. Rozpowszechniony był wówczas na wielkim kontynencie, obecnie nie istniejącym, o nazwie Goudwana. Jego przedstawiciele bądź zwierzęta pokrewne żyły też w Australii, gdzie zresztą do dziś przetrwali ich potomkowie. Odkrycie dokonane przez egipski Instytut Geologiczny wskazuje jednak, że w Afryce torbacze utrzymywały się znacznie dłużej. Rzecz o nowe światło na zagadnienie ewolucji gatunków. (OM)

Nie dają za wygraną

Od dłuższego czasu w USA nie brak głosów na rzecz legalizacji marihuany. Idzie głównie o to, by ten najłagodniejszy z narkotyków i o niewielkiej — jak się mówi — szkodliwości, nie dawał okazji do zarobków światu przestępczemu. Zwolennikom legalizacji „trawki” nie udało się przeprowadzić swojej tezy. Nie dają jednak za wygraną. Ostatnio jeden z nich — pewien członek kongresu — starał się oprzeć swój postulat o najnowsze dane medyczne. Według nich narkotyki ten jest w stanie łagodzić cierpienia chorych na raka i sprawa, iż lepiej znosią intensywnie leczenie chemoterapeutyczne. (O24)

NA WAKACYJNYM SZLAKU

Rynek z pięknie odrestaurowanymi kamieniczkami w Jeleniej Górze.

CAF — ADAM HAWALEJ

Nie ma miejsca dla Darwina

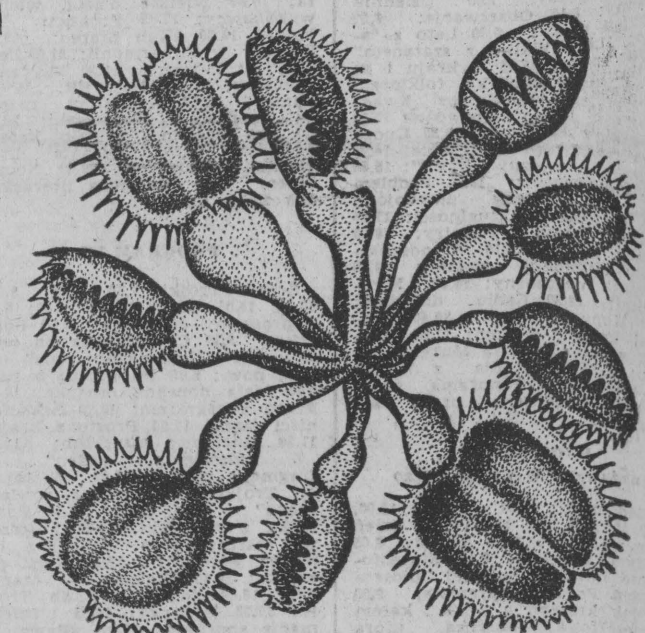
Decyzja władz oświatowych stanu Texas (USA) zakazuje nauczania (nawet wspomniania) teorii ewolucji Karola Darwina i w ogóle wszelkiego ewolucjonizmu. Posunięcie to podyktowane jest ponocą względami tolerancji. Władze stanowe nie chcą obrażać przekonań i uczuć tych, którzy mają na ten temat odmienne zdanie. (OM)

DZIWIWY ŚWIATA ROŚLIN

Mucholówka

Na leśnych bagnach Karoliny (USA) występuje pospolicie drobna owadożerna roślina — mucholówka amerykańska. Jej organem chwytającym jest cała dwuklapowa blaszka liściowa, która swobodnie rozpostarta leży niemal na samej ziemi. Żyłka się ona, tworząc nerw główny, podobnie jak zamknięta kłosa. Czerwone gruczoły trawienne, znajdujące się na górnej powierzchni liścia, przysysają owady. Gdy owad uwięździe na liście, kłapy pod wpływem podrażnienia sokami trawiennymi natychmiast zamkną się i wciągną go. Po udzieleniu ofiarę gruczoły wydziela sok trawienno. Trawienie trwa zazwyczaj kilka dni. Z owada pozostaje jedynie ciętynowy pancerzyk, który unoszą wiatry.

Warto podkreślić, że włoski czucelowe rośliny reagują dopiero wówczas, gdy zostaną co najmniej dwukrotnie dotknięte. Może to uczynić jedynie owad, a więc roślina nie grozi bezcelowe zamykanie pułapki pod wpływem innego bodźca np. spadającego liścia.



Glistnik jaskółcze ziele

GLISTNIK JASKÓLCZE ZIELE (Chelidonium majus L.). Nazwy ludowe: glistnik pospolity, jaskółcze ziele, ziele do brodawek, glistownik, żółtnik, celidonia, cyndalia, żółtownik. Glistnik jest byliną wyrastającą do wysokości pół metra. Kwiaty żółte, topomarańczowe, czteropłatkowe. Łatwo go rozpoznać, bowiem złamana łodyga wydziela sok mleczny o identycznej z kwiatami barwie (żółtopomarańczowej). Jest to ważny szczegół rozpoznawczy, jako że glist-

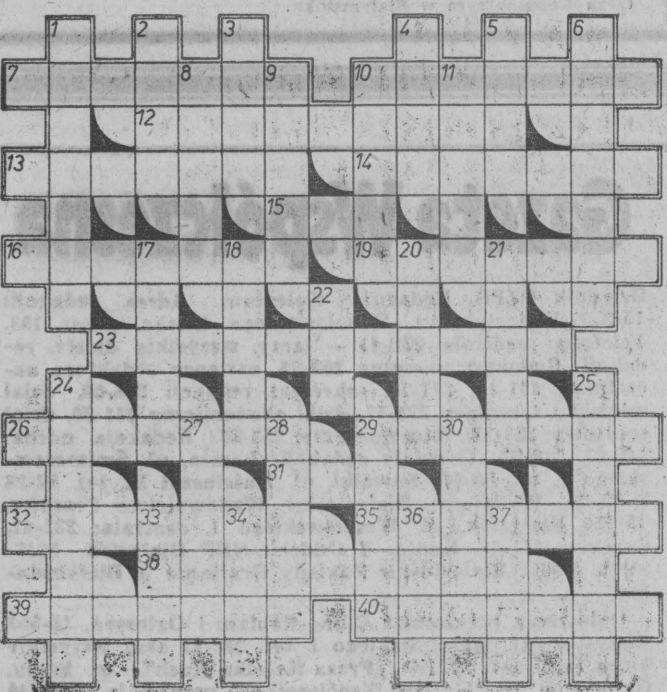
nik jest rośliną o właściwościach leczniczych i zarazem trujących. Ziele występuje powszechnie na brzegach lasów, w parkach, ogrodach, przydrożach, zaroślach, rumowiskach. Surowcem jest ziele — Herba Chelidonii oraz korzeń — Radix Chelidonii. Ziele zbieramy wiosną w porze kwitnienia rośliny; ścięte rośliny odrastają tak, że w ciągu roku można dokonać dwóch zbiorów. Korzenie zbieramy jesienią bądź wczesną wiosną. Ziele suszymy w warunkach naturalnych (miejscach przewiewnych) bądź w suszarniach. Korzenie obowiązkowo dosuszamy w suszarniach ogrzewanych w temp. do 40 stopni. Ziele po wysuszeniu winno zachować barwę naturalną, korzeń zaś odciśnięciem ciemnobrunatny. Lek zawiera m.in. alkaloidy, saponiny i olejki.

W medycynie ludowej świeży sok glistnika używano do usuwania brodawczaków skórnych. Obecnie natomiast glistnik i przetwory z niego stosowane są głównie w stanach zapalnych pecherzyka żółciowego, w dolegliwościach wątroby oraz jako lek rozkurczowy w schorzeniach przewodu pokarmowego. Ze względu na wspomniane wyżej toksyczne właściwości leki z glistnika stosujemy wyłącznie w ściśle ustalonym dawkowaniu z lekarzem. Zewnętrznie specyfiki z glistnika stosowane są w leczeniu grzybicy skóry, hemoroidów, do wypalania kurczaków, trudno gojących się ran.

Na koniec jeszcze raz przypominam Czytelnikom tej rubryki ważne ostrzeżenie. Istnieje pewna grupa ziół, z których czy to w formie herbatki (mięta, bratek itp.) czy innych przetworów możemy korzystać swobodnie z pełnym poczuciem bezpieczeństwa. Znaczenie licznější jest jednak liczba tych ziół, które możemy zażywać tylko w porozumieniu z lekarzem. Tylko on znając nasze dolegliwości, przebieg leczenia, pobrane dotychczas leki, jest w stanie zaaplikować odpowiednie ziele i sposób ich zażywania. Nie ufajmy zbyt łatwo swej częściowej, najczęściej bardzo powierzchownej wiedzy.

EM-WU

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 7) jednostka energii cieplnej, 10) czworonożny pomocnik myślowy na wodzie, 12) rodzaj oprawy książkowej, 13) biuro, w którym urzęduje attaché, 14) pierwszy okres, początek, 15) piwo angielskie albo swojski spójnik, 16) naruszenie zasad przyzwoitości, 19) trudni się drobny handel, 23) członek orkiestry dętej, 26) tkanina na ciepłą bieliznę, 29) zdobywca nagrody, 31) struś australijski, 32) można go oblać, 35) kawalek wysmażonej słoniny, 38) coś z twórczości Jana Chryzostoma Paska, 39) gra z losami, 40) potrawa mięsna.

PIONOWO: 1) dawniejszy pszczołarz, 2) nudzi się, 3) ...złego na jednego, 4) solistka zespołu „Manam”, 5) jeżeli obrączkowana, to nerpa, 6) kojarzy się z Nikodemem Dykmą, 8) część składowa pojazdu/wiedźmy, 9) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 10) nieduży pojazd kołowy, 11) udaje skórę, 17) tępą strona noża, 18) pokarm dla

zwierząt, 20) bankructwo, uładek, 21) silnik, 22) nie robi cały dzień, 24) metropolia jednego z państw azjatyckich, 25) wystawne przyjęcie, 27) skorupiak morski, 28) pieśń żalobna śpiewana na pogrzebach w starożytnym Rzymie, 29) wyroby ceramiczne o metalicznym połysku, 30) łobuziak, 33) wezwanie, odesłanie, 34) Pankracy, 36) w świecie, 37) papiery urzędowe.

LESZEK

Pomiedzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym, nadesła poprawne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z nr 148”.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NR 142

PRAWOSKOŚNIE: faza, półkole, Wkra, sala, baba, bimór, żuraw, hak, Leda, kadm, grzmot, Edom, krosno, dzierlatka, Aden, bryk, anilana, smar, Scott, rana, fala,

olej. Ada. **LEWOSKOŚNIE:** pal, wózek, składak, bark, balast, żaba, huba, Hari, kameryner, wódz, Adra, meczennica, moda, mors, sens, tymotka, altana, kalka, lody, rata, fant, aula, rea.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 136 z 8 czerwca br. nagrody książkowe wylosowali: Wiktoria Jaworowska z Czarzajewa, Grzegorz Chwałek z Augustowa, Elżbieta Skoczek z Warszawy oraz Adam Popławski i Marian Ambrożewicz — obaj z Białogostoku.

Zamiejscowym nagrody przesłaliśmy pocztą. Czytelnicy z Białogostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książki do działu łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2, parter), w godz. 9-15, w terminie dwutygodniowym.

(Om)